TYGODNIK KATOLICKI.

Nr. 21. Grodzisk, dnia 25 maja 1872. **Rok XIII.**

Tygodnik Katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr., 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Królestwie Polskim** 2 ruble, 4) we **Włoszech** 2 tal., 5) we **Francyi** 2 tal. 5 sgr., 6) w **Turcyi** 2 tal. 10 sgr., 7) w **Ameryce** 2 tal. 15 sgr., 8) w **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy adresować należy do **Wonieścia p. Stare Bojanowo** (Alt-Boyen) przez Poznań (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Przyjmuje się tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy zwracają się tylko na poprzednie żądanie, inaczéj ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika Katolickiego).

Przeciwnikom naszym*).

Ostatnie słowo wyrzeczone na Kalwaryi przez Zbawiciela obnażonego, znieważonego i pomiędzy dwoma łotrami ukrzyżowanego, było wyrazem miłości. I podobnież wyrazem miłości było przemówienie Piusa IX. w Watykanie do przedstawicieli całego świata katolickiego przybyłych nie dawno do Rzymu, aby upaść do nóg najwyższego Kapłana, pocieszyć go w utrapieniach jego, i wspomódz w potrzebach. Zanim podniósł rękę do pobłogosławienia ludów, Papież odezwał się do wszystkich swych obrońców: „Miłujcie się nawzajem, bądźcie zgodni, miejcie jedno serce i jednę duszę, a w ten sposób bojujcie bój Chrystusowy.

Ojciec święty szczególniéj mówił to do Francyi, gdzie niestety pomiędzy obrońcami téj saméj sprawy, pomiędzy członkami téj saméj rodziny wielkie panują rozdwojenia i kłótnie wewnętrzne, ale odzywał się również do wszystkich piszących na całym świecie katolickim, i my także w tém napomnieniu Najwyższego kapłana cząstkę dla siebie przyjmujemy, postanawiając zastosować się do niego.

Univers pierwszy dał szlachetny przykład poddania się; i znalazł zaraz naśladowanie w innych dziennikach Francyi i Belgii, okazując przez to światu, iż nic innego nie mają na celu jeno przypodobanie się Panu Bogu, i Zastępcy Jezusa Chrystusa na ziemi.

Opinione bezzwłocznie dała fałszywe tłumaczenie słowom Ojca świętego; utrzymuje ona, iż zalecając nam caritatem Pius IX. chciał powiedzieć, iż odtąd nie będziemy mogli nazwać złodziejem tego, co cudze dobro zabiera, ani téż przywłaścicielem tego co depce prawa własności, ani téż świętokradzcą tego, co Kościół odziera, a zatem koniecznėm jest objaśnienie téj rzeczy, aby prości i nieumiejętni nie byli w błąd wprowadzeni.

A najpiérw, miłość nakazuje nam przebaczanie obelg osobistych; i w téj mierze nie wachamy się oświadczyć, iż przebaczamy nietylko tym wszystkim, co od dwudziestu czterech lat nas niemi ścigają; ale i tym co nas nadal jeszcze znieważać będą.

Jeżeliśmy kiedykolwiek byli zbyt czułemi na osobiste urazy, i jeżeliśmy posisk za pocisk i ogień za ogień oddawali, to uznajemy winę naszę, i przepraszamy naszych przeciwników. Odtąd niech się na nas wzajemnie podszczuwają, nich nas obelgami obsypują, niech nas oszczerstwami obrzucają nic nie odpowiemy, i będziemy się modlili do Pana Boga, aby im darował: *Pater, ignosce illis.*

Po drugie: Miłość zobowięzuje nas do traktowania z łagodnością tych biednych zbłąkanych wtedy, kiedy jest uzasadniona nadzieja sprowadzenia ich tym sposobem na drogę prawdy. To się dzieje, gdy przeciwnicy grzeszą tylko niewiadomością, i kiedy nie ma w nich złośliwego uporu. Ale trzeba działać z wielką ostrożnością aby w skutku téj pobłażliwości nie rzucić zasłony na ich zbrodnicze zamiary, i nie pokryć rozsiewanych przez nich nauk, przez coby się miało wspólnictwo z niemi na zgubę ludzkości. W czwartéj swojéj przemowie do Żydów święty Jan Złotousty mówił: „Pasterze grają na fujarce *quam diu noxia bestia molesta non est.* Ale jak tylko wilk nadejdzie, wtedy *abjecta fistula, frondem accipiunt;* puszczają fujarkę, a chwytają za kamienie i rzucają na niego.

Miłość sama nakazuje w tym razie wołać na wilka; i w téj mierze mamy wielkie i szczytne przykłady do naśladowania. Jak oto św. Bernard, ten Święty tak pełen słodyczy i łagodności, jakżeż się wyraża o Arnoldzie z Brescii, o tym świętokradzcy? Święty Bernard nazywa go człowiekiem nierządu*), skorpionem, wyrzutkiem

---

*) Artykuł powyższy wzięty jest z wybornego katolickiego dziennika *Unità cattolica.* Nie potrzebujemy dodawać, że na słowa jego piszemy się w zupełności; przytaczamy je jako odprawę wszelkim możliwym w téj mierze zarzutom przeciwników naszych. (*Red. T. K.*).

*) Inordinatum hominem.

z miasta Brescia, znienawidzonym w Rzymie i w Niemczech, tak, iż ten, coby mu sprzyjał, uważanym byłby jako przeciwnik Ojca św. i samego Boga.

Nieprzyjaciele Piusa IXgo naśladują dziś Arnolda z Brescii, i sami mu posąg wystawili, a więc my naśladujmy św. Bernarda i nazywajmy nowego Arnolda „towarzyszem diabła, sprawcą niegodziwości i nieprzyjacielem Jezusa Chrystusa, zarzewiem niezgody, wichrzycielem pokoju, wrogiem jedności, wilkiem żarłocznym, napastującym ludy i duchowieństwo.“ Buntujące się ludy przeciw Ojcu świętemu nazwiemy, jak je św. Bernard nazywał, ludami szalonemi, bez rozumu i bez serca: *o popule stulte et insipiens, non habens cor.*

A mowa nasza będzie miłości pełna jak nią była mowa św. Pawła, kiedy w duchu łagodności (*in spiritu lenitatis*) mówił do Galatów, że są bezrozumnemi, kiedy Imenesa i Philita bezbożnikami i gadułami nazywał, a Elmasowi mówił, iż jest oszustem i zwodzicielem, nieprzyjacielem wszelkiéj sprawiedliwości i synem diabła; a odzywając się do ówczesnych rewolucyonistów, nazywał ich pysznemi bluźniercami, świętokradzcami i zdrajcami.

Zapewne, iż Jezus Chrystus zawieszony na krzyżu, przebaczał tym, co go ukrzyżowali; ale Saphira i Ananiasz nie otrzymali przebaczenia dla tego, iż zatrzymali sobie część skarbu kościelnego i śmiercią padli, aby ta kara stała się dla drugich przestrogą i od zguby ich ratowała. Faryzeusze jakkolwiek zewnętrzne oznaki pobożności dawali, przecież rozsiewali zasady sprzeciwiające się zasadom Pisma św. Pan Jezus nazywał ich pobielanemi grobami, jaszczurczym rodem, obłudnikami, pełnemi chciwości i występków.

A my, czybyśmy pozbawieni byli miłości, gdybyśmy tych samych użyli wyrazów względem tych, co się równych zbrodni dopuścili?

Otóż zdaje się taką regułę Ojciec św. chciał nam wskazać: 1) darowanie uraz osobistych; trzeba się nawet poniekąd z nich cieszyć, bo lepiéj jeszcze takiemi obelgami zapełnić łamy dziennika, aniżeli bluźnierstwami, herezyami i wszetecznościami; 2) trzeba litować się nad temi, co w dobréj wierze pozostają w błędzie, i niezaniedbać żadnego środka właściwego do wyprowadzenia ich na drogę prawdy; 3) obrońcy Kościoła św. powinni sobie podać rękę we wspólnéj sprawie, dopomagać sobie, wzajemnie wspierać się, udzielać sobie nawzajem braterskie napomnienia, ale nigdy się nie osławiać; 4) trzeba publicznie wyjawiać nieprzyjaciół Kościoła św.: *peccantes coram omnibus argue*, pisał św. Paweł do Timoteusza. I także do dziennikarza katolickiego było powiedziane: „*Insta opportune, importune, argue, increpa in omni patientia et doctrina*“, to jest nalegajcie w czasie i nie w czasie, „przestrzegajcie, naglijcie, ale w cierpliwości i w prawdzie.“

I to także jest miłością, co mówi św. Augustyn: *neque enim ferrum est inimici vulnerantis, sed medici secantis*: to nie żelazo nieprzyjaciela co rani, tylko nóż lekarza, co odcina zepsute części ciała.

Rozprawy w sejmie niemieckim w sprawie Jezuitów.

Oddawna zbierały się groźne dla Jezuitów chmury na horyzoncie niemieckiego cesarstwa. Loża masońska wypowiadała nieraz, że zakon Jezusowy jest najdzielniejszą milicyą Kościoła, a najgroźniejszym jéj przeciwnikiem. Pracowała nieznużenie wraz z nowym antichrześciańskim Związkiem protestanckim, który jako cel życia swojego i działalności swojéj postawił sobie zgnębienie Jezuitów. Znane są wieloletnie agitacye tego Związku, znane jego uchwały powzięte na początku bieżącego roku w Darmstadzie. Rozległo się złowrogie po niemieckiéj ziemi hasło: Konicc Jezuitom! Wyjąwszy dzienniki katolickie, cała niemal prasa stoi na żołdzie masoneryi — nic dziwnego więc, że agitacya przybrała szerokie rozmiary, że zaczęto zbierać petycye, domagające się wygnania Jezuitów, że wreszcie sprawę tę wytoczono przed sejmem niemieckim. Ułożono i obmyślano wszystko naprzód, rozdano role — sprawa taki weźmie obrot, jakiego życzyła sobie loża, jaki leży niezawodnie w intencyach wszechwładnych dziś ludzi. Szereg niesłychanych powodzeń i tryumfów pociąga za sobą zaślepienie i ambicyą nieznającą granic: *Audax Japeti genus.* Człowiek, który nie doznał jeszcze zawodu, który nagle na olbrzyma wyrasta i staje się bożkiem opinii publicznéj sądzi, że może bezkarnie na wszystko się odważyć, że jego zamysły w jakimbądź kierunku równym uwieńczone zostaną powodzeniem. Ludzie nie pomną na naukę, jaką daje historya: *discite historiam moniti*; po olśniewających zwycięztwach na zewnątrz, rozpoczyna się walka z wymarzonemi nieprzyjaciołmi na wewnątrz, rozpoczyna się, jak widzimy z dziejów powszechnych, bój z Kościołem; mniejsza o to czy on się, dla ułudzenia łatwowiernych i nieoględnych, zowie obroną państwa naprzeciw uroszczeniom papismu, czy pozbyciem się niebezpiecznego wrzekomo dla zgody wewnętrznéj jezuitysmu i ultramontanismu.

Rząd niemiecki wszedł na tory nowoczesnego liberalismu, z liberalismem idzie ręka w rękę — Jezuitom więc dzisiaj nie tylko ze strony masoneryi zagraża niebezpieczeństwo, ale nadto i ze strony czynników rządzących. Kiedy dwie takie wrogie potęgi razem się spikną, trudno myśleć o końcu pomyślnym.

Powiedzieliśmy już dawniéj, że jakkolwiek najświetniejsze być mogą i będą wystąpienia mówców katolickich na Sejmie w obronie Jezuitów, że jakkolwiek wszyscy rzeczywiści katolicy jednozgodnie za nimi się oświadczyli i oświadczają, wypadek obrad nie może być wątpliwym: Jezuitów czeka kij tułaczy. Tego domaga się loża, tego chce i książę Bismarck. Na tym wszelako nie skończy się rozpoczęta akcya: nie o samych jeno chodzi Jezuitów; przyjdzie koléj i na inne zakony, następnie na ultramontanów, daléj na duchowieństwo, na Biskupów, ostatecznie wezmą się do dzieła zupełnéj zagłady — Kościoła. Ale w tém pociecha, że Kościoła

nietylko ziemskie, ale i piekielne siły nie przemogą: *non praevalebunt*. W sam czas P. Bóg, który rządzi światem opatrznie i wszystko pod miarą, wagą i liczbą ustanowił i układa, powie: tu dotąd, a nie daléj. Tu się rozbiją wzdęte bałwany ludzkiéj pychy: upadają nájpotężniejsze trony, gasną najświetniejsze gwiazdy, bogów tego świata czeka prędzéj czy późniéj grobu piędź — Kościół i instytucye jego są niespożyte. Dzieła Kościoła ludzie zawzięci niszczą, obalają, zamieniają w gruzy, ale wnet gdy nowa następuje era, dźwigają się one z ruin, rozwijają i kwitną ku błogosławieństwu świata. Od Nerona czasów wysila się wszelka moc ludzka naprzeciw Kościołowi: daremne próby, próżne wysiłki. I dzisiejsza masonerya czy opinia publiczna, czy książę Bismarck, nie zdruzgocą tego, co przetrwało wieki i co ma obietnice wiecznéj trwałości.

Dyskusya nad sprawą zakonu Jezusowego rozpoczęła się w środę dnia 15 maja. Jako główny referent w komisyi zajmującéj się petycyami w syrawie Jezuitów, zasiadał Dr. Gneist, znany nieprzyjaciel zakonów katolickich. Z różnych stron podawano rozmaite wnioski i poprawki, ostatecznie nazajutrz sejm uchwalił 205 głosami przeciw 85, by. zażądano projektu do prawa: „które na mocy konstytucyi cesarstwa ureguluje prawnie stanowisko zakonów, kongregacyi i religijnych Stowarzyszeń, oraz rozstrzygnie kwestyą tyczącą się dozwolenia im pobytu i warunków tegoż dozwolenia; jako też oznaczy kary na niebezpieczne ich dla państwa działania, a mianowicie działania Jezuitów.“

W dyskussyi samèj zdołało tylko trzech mówców katolickich wziąść udział; przeciw Jezuitom występowała znaczniejsza liczba posłów. Z naszych deputowanych nikt głosu nie zabrał, złożono tylko wniosek umotywowany. O zachowaniu się deputowanych naszych w parlamencie do téj chwili nie mamy pewnych wiadomości. *Dziennik* przyniósł dwie korrespondencye, których istotnego znaczenia nie rozumiemy: korespondent jego berliński, albo nie był dobrze poinformowany, albo umyślnie rzecz ciemno przedstawił. Tyle tylko widzimy, że w Kole zaszła jakaś walka, która oczywiście wyjaśnioną być musi.

Dyskusyą w Parlamencie nad petycyami w sprawie Jezuitów poprzedził ciekawy prolog o niedoszłéj ambasadzie kardynała Hohenlohe. Książę Bismarck wystąpił z mową, która nie wolna od pogróżek i silnych oświadczeń, odsłania nieco roboty i zamiary rządu. Mowie téj należy się miejsce w piśmie naszym. Oto słowa księcia Bismarcka według tłómaczenia *Kuryera poznańskiego*:

,,Pojmuję łatwo, że przy téj pozycyi budżetowéj może powstać myśl, iż koszta tego poselstwa nie są już nadal potrzebne, ponieważ nie chodzi już o opiekę niemieckich poddanych w odnośnym kraju. Cieszę się jednakże, że nie postawiono wniosku o skreślenie téj pozycyi, bo wniosek taki byłby rządowi nieprzyjemnym, boć zadanie poselstwa polega z jednéj strony na opiece nad swymi ziomkami, z drugiéj jednak strony także na stósunkach politycznych, w jakich stoi rząd państwa z dworem, przy którym poseł jest akkredytowany. Otóż nie ma drugiego monarchy, któryby, jak Papież, według obecnego stanu naszego prawodawstwa posiadał tak obszerne, bo zbliżające się do praw własnego naszego suwerena a nie opisane żadną konstytucyjną odpowiedzialnością prawa wewnątrz niemieckiego państwa. Jest zatém dla niemieckiego państwa rzeczą niezmiernéj wagi, w jaki sposób postawi się na drodze dyplomatycznéj w obec Głowy Kościoła rzymskiego, która wywiera u nas tak obszerne, a jak dla zagranicznego monarchy tak niezwykłe wpływy. Wątpię prawie, aby się powiodło jakiemukolwiek posłowi państwa niemieckiego w obec panującego teraz usposobienia Kościoła katolickiego, za pomocą zręcznéj dyplomacyi, za pomocą perswazyi, — bo o kombinacyjném stanowisku, które zachodziéby mogło pomiędzy dwoma mocarstwami świeckiemi, tutaj mowy być nie może, — a więc za pomocą perswazyi wywrzeć taki wpływ, któryby zdolen był sprowadzić modyfikacyą w stanowisku przyjętém w zasadzie przez Jego Świątobliwość w sprawach świeckich. Uważam za niepodobieństwo, podług dogmatów Kościoła katolickiego świeżo wypowiedzianych i publicznie ogłoszonych, ażeby państwo świeckie uzyskało konkordat, któryby nie dotknął i nie naruszył praw téj władzy świeckiéj w takim stopniu na jaki państwo niemieckie przynajmniéj przystać nie może (Bardzo słusznie!). Nie miejcie Panowie obawy, do Kanossy nie pójdziemy, ani fizycznie, ani moralnie (Żywe brawo!). Lecz pomimo to trudno sobie zataić, że położenie państwa niemieckiego, — nie mojém tu zadaniem zastanawiać się nad motywami i winą jednéj albo drugiéj strony, zadaniem mojém raczéj jest bronić pozycyi budżetowéj, — i nastrój umysłów wśród państwa niemieckiego w dziedzinie zgody konfessyjnéj jest niezadawalniający. Rządy państwa niemieckiego poszukują starannie, poszukują z całą usilnością, którą winne są tak katolickim, jak ewangelickim swoim poddanym, środków, za pomocą których mogliby w sposób, o ile można najzgodnieiszy, najmniéj wstrząsający stósunkami konfesyjnemi państwa, przedostać się z obecnego położenia w znośniejsze. A to nie da się zapewne na innéj drodze, jak na drodze prawodawstwa i to ogólnego prawodawstwa dla całego państwa, przeprowadzić (Brawo!), przy uchwaleniu którego rządy zmuszone będą odwołać się do współudziału parlamentu (Brawo! Słuchajcie, sluchajcie!). W tém jednak zgodzicie się ze mną Panowie, że prawodawstwo to powinno ustanowione być w sposób uwzględniający ze wszech miar wolność sumienia, że musi być oględne i względne; zgodzicie się zemną, że rząd musi baczyć na to, aby zapobiedz wszelkim niepotrzebnym utrudzeniom, mogącym wyniknąć z niedokładnych sprawozdań, z braku odpowiednich form; zgodzicie się w końcu ze mną, że rządy winny dbać odto, ażeby uregulowanie wewnętrznéj zgody nastąpiło w sposób uwzględniający do najwyższego stopnia drażliwości konfesyjne nawet i takie, któ-

rych nie podzielamy. Ku temu potrzebne jest przedewszystkiém ażeby Stolica Apostolska w każdéj chwili ile możności dokładnie poinformowaną była o intencyach niemieckich rządów, a to w lepszéj mierze, niż się to dotąd działo. Uważam nieprawdziwe przedstawienie położenia rzeczy w Niemczech i intencyi rządów niemieckich, zaćmione albo przez osobiste wzburzenie umysłu, albo przez nieczystsze jeszcze powody i w ten sposób udzielone Jego Świątobliwości Papieżowi, jako jednę z wybitniejszych przyczyn obecnych nieporozumień na polu konfessyjném. Miałem nadzieję, że wybór posła, uczyniony przez Jego Cesarską Mość w osobie znanego księcia Kościoła, który z obudwóch stron posiadał pełne zaufanie, raz z powodu zamiłowania prawdy, wiarogodności, któremi się odznacza, powtóre ze względu na pojednawczość w usposobieniu i w występowaniu będzie powitany z radością w Rzymie i uważany jako zadatek naszych zgodnych i pojednawczych usposobień, że posłuży jako pomost ku wzajemnemu porozumieniu się; spodziewałem się, że w wyborze tym upatrywane będą nasze życzliwe zamiary i ta pewność, że niczego innego nie żądamy nad to, co wypowie w obec Jego Świętobliwości Papieża książę Kościoła, który i z nim połączony jest najściślejszemi węzłami, równie jak i my oczekiwaliśmy po Jego Świętobliwości, że formy zewnętrzne pozostałyby zawsze temi, w jakich jeden książę Kościoła występuje w obec drugiego, i że uniknięto by przez to wszelkich niepotrzebnych drażliwości w sprawie, która już sama przez się dość jest trudną. Zamianowanie to wywołało niejednę obawę po stronie ewangielików i partyi liberalnéj lecz obawy te powstały, zdaniem mojém, z niestósownego ocenienia stanowiska posła w ogólności. Poseł jest w jądrze rzeczy niejako naczyniem, które dopiero napełnione jakoby treścią, instrukcyami swego monarchy, nabywa rzeczywistéj wartości; ale to nie ulega wątpliwości, że w obec tak drażliwych stósunków, jak niniejsze, jest rzeczą pożądaną, aby to naczynie było przyjemném i chętnie widzianém, a tego rodzaju, aby nie mogło przyjąć w siebie trucizny, ani żółci, bez pokazania tego na zewnątrz, jak to wieść niesie o dawnych kryształach.

Otóż czego spodziewaliśmy się dopiąć. Niestety, nie mogły przyjść do wykonania te zamiary cesarskiego rządu z przyczyny, że odrzucono je ze strony Stolicy Apostolskiéj w sposób szorstki z powodów dotąd nie znanych. Przyznać muszę, że przypadek taki nie często się zdarza. Jest w zwyczaju, że kiedy monarcha zrobił wybór na posła, lub agenta dyplomatycznego, wtedy przez kurtoazyą wystósuje zapytanie do monarchy, u którego poseł ma być akkredytowany, czy mu tenże jest persona grata; jednakże nader rzadko zdarzy się przypadek, żeby na zapytanie takie odmownie odpowiedziano, ponieważ to spowodowałoby cofnięcie uskutecznionego już wyboru. Bo co było potrzebném do takiego zamianowania, tego dopełnia cesarz poprzednio, nim się zapytuje. Zamianował więc już, kiedy się zapytuje, odmowna odpowiedź jest zatém żądaniem odwołania tego, co się stało, jest niejako oświadczeniem: wybór Twój jest niestósowny. Ja jestem teraz już około dziesięciu lat ministrem spraw zagranicznych, jestem od lat 21 wtajemniczony w sprawy wyższéj dyplomacyi, a sądzę, że się nie pomylę, oświadczając, iż to jest jedyny i pierwszy wypadek, który zaznałem (Słuchajcie, słuchajcie!), ażeby takie zapytanie otrzymało odmowną odpowiedź. Nieraz już zdarzyło się w mojéj praktyce, że wyrażano wątpliwości o posłach, którzy już dłuższy czas urzędowali, że dwór jaki wypowiedział w poufnéj formie życzenie, ażeby nastąpiła zmiana osoby; lecz w takim razie miał ów dwór sa sobą kilkoletnie doświadczenie co do dyplomatycznych stósunków z tą właśnie osobą, przyszedł do przekonania, że osoba ta nie jest odpowiednią ku zapewnieniu pożądanych przychylnych stósunków, i wyrażał wtedy w formie najpoufniejszéj, zwykle w własnoręczném piśmie jako monarcha do monarchy, powody, dla których to czyni, a i wtedy w nader ostrożnéj formie; rzadko albo nigdy stanowczo się odwołania posła nie żąda. W najnowszym czasie zdarzały się wprawdzie niektóre przypadki, a przynajmniéj jeden przykład nader wybitny, gdzie zażądano odwołania posła, lecz jak to już powiedziałem, nie przypominam sobie z własnego doświadczenia, aby nie chciano przyjąć takiego, który miał dopiero być świeżo zamianowany. Żal mój z téj odmowy jest niezmiernie żywy; nie mam jednakże prawa do oddania tego żalu w barwach drażliwości, gdyż rząd nasz winien to jest katolickim swym współobywatelom, aby nie ustawał w wynajdywaniu dróg, na których dałoby się znaleźć uregulowanie granicy pomiędzy duchowną a świecką władzą. W interesie spokoju wewnętrznego jest nam to koniecznie potrzebném, a będzie o tyle zbawienniejszém, o ile wynalezione sposoby będą więcéj uwzględniały rozstrój konfessyjny. Dla tego nie zniechęcę się tém, co zaszło, lecz owszém nie przestanę w obec Jego Cesarskiéj Mości starać się o to, ażeby można znaleść reprezentanta państwa przy Stolicy Apostolskiéj, któryby się mógł poszczycić zaufaniem obudwóch mocarstw, jeśli nie w równéj mierze, to przynajmniéj w wystarczającéj do przeprowadzenia swego zadania. Zamilczyć nie mogę, że przez owo świeże zajście zadanie to znacznie utrudnioném zostało.“

Po tym prologu przechodzi sejm do petycyi w sprawie Jezuitów. Referent, deputowany Gneist, oświadcza, że w ostatnich dniach przybyło jeszcze 371 petycyi w kwestyi Jezuitów, z których 33 przeciw Towarzystwu Jezusowemu. Wnosi dla skrócenia, ażeby te petycye wymieniać tylko w stenograficzném sprawozdaniu. Deputowany Windthorst (z Meppen) nie sprzeciwia się temu, życzy sobie jednak, żeby w równy sposób postąpiono sobie z wielką ilością petycyi, które złożył na stole krótko przed rozpoczęciem rozpraw.

Deputowany dr. Moufang:

„Ku słusznemu ocenieniu petycyi jest zapewne potrzebném, zatrzymać się chwilę przy sposobie, w jaki one powstały, te petycye bowiem nie powstały w sposób naturalny z usposobienia ludu: wywołane one są przez agitacye. Po impulsie nastąpił podług zasad naturalnych impuls w przeciwnym kierunku. Pierwsza

pobudka wyszła z kongresu tak nazwanych staro-katolików, który zasiadał od 22 aż do 24 września w Monachium. Byłoby to pozostało bardzo obojętném, gdyby nie była nadciągnęła pomoc z innéj strony, boć cały ruch starokatolicki jest całkiem bez znaczenia; kieruje nim z pół tuzina profesorów, wierzących w własną nieomylność (Wesołość) i inne pół tuzina księży, podpadłych dyscyplinarnym karom ze strony swych przełożonych (Niespkojność). Za pomocą dwunastu takich wysłańców nie ustanawia się kościoła, a nawet i sekty. Na pomoc kongresowi nadciągnął zjazd protestantów w Darmstacie. Mieszkam zupełnie w pobliżu i mogę zaręczyć, że ten „sejm" najmniejszego wpływu w Wielkiém Księstwie Heskiém nie wywarł. Chciano wszakże cokolwiek hałasu i rozgłosu narobić i zredagowano przeto rezolucyą, w któréj ośmiu punktach streszczono wszelkie niedorzeczności, które kiedykolwiek wypowiedziane były przeciw Jezuitom. Ale i to jeszcze nie byłoby wywołało najmniejszego skutku, gdyby organ masoński, Die Bauhütte, w piątym numerze na rok bieżący nie był zadął w trąbę alarmową — lecz właściwie mylnie się wyrażam, ponieważ pismo to wychodzi tylko dla użytku towarzyszy masońskich — i oświadczył, że jest obowiązkiem wszystkich lóż wziąć udział w agitacyach przeciw Jezuitom, tym „najgorszym nieprzyjaciołom tolerancyi, wolności i ojczyzny" (Bardzo słusznie!). Po poleceniu tak gorącém sprawy téj braciom, nie urosła ona jeszcze do tak wielkich rozmiarów, przyszło wszelako kilka petycyi przeciw Towarzystwu Jezusowemu do skutku, chociaż ani w dwudziestéj części w takiéj liczbie, jak ich wpływało na korzyść Jezuitów ze strony katolików. Protesty po większéj części nie są wcale przez katolików podpisane, raczéj przez protestantów podług gotowéj, rozwlekle i bombastycznie zredagowanéj modły, przez ludzi, których Jezuici zupełnie nie obchodzą, bo bardzo wiele protestów pochodzi z miast i prowincyi, w których się jeszcze nigdy żaden Jezuita nie pokazał. Przez katolików są one podpisane w niezmiernie małéj liczbie, a tylko przez takich, którzy niezadowolnieni są z Papieża i z episkopatu i którzy z powodu, że episkopat nie tak łatwo da się zaczepić, wybrali sobie z razu Jezuitów, jako najłatwiejszy przedmiot do zaczepki. Tym tedy strachem przed upiorami owych ludzi, którzy po większéj części Jezuitów wcale nie znają, ma się ta tu Wysoka Izba dziś, a nawet, jeśli się Panu Bogu spodoba tak ciężko nas ukarać, (Wesołość) jeszcze i jutro zatrudniać! Do tyla nieskromnemi nie są petycye za Jezuitami, które już materyalną swą wagą — ważą bowiem dwa cetnary (śmiech) — o wiele daléj sięgają. Te żądają po prostu, ażeby nad całą tą sprawą przejść do porządku dziennego. Przeciwnicy natomiast żądają nie mniéj, nie więcéj, jak zakazu działalności, albo wcale wydalenia Jezuitów z państwa niemieckiego. W saméj rzeczy, nader skromnie, zważywszy, że tu chodzi o los mężów niemieckich (Zaprzeczenie), tak, o mężów niemieckich, którzy urodzili się z niemieckich ojców i matek, którzy mówią niemiecką mową i z których niejeden więcéj położył zasług dla Niemiec, niż niejeden z nas tutaj w parlamencie. I jakież to powody przytaczają na poparcie tak niezwykłych wymagań? Żadnych; oskarżają po prostu tak sobie na wiatr. Podpisujący petycye przeciw Jezuitom mówią w krótkich słowach: Jezuita musi, czy chce, czy nie chce, występować niepatryotycznie i niesumiennie, to wynika z przepisów jego zakonu. I koniec. (Wesołość). Bardzo krótko i zwięzłowato, lecz również nieprawdziwie; dowiedziono właśnie przeciwnie. Jezuita ma być niepatryotycznym? z równą pewnością, jak krzyż żelazny na piersi oficera jest niezaprzeczoném świadectwem jego dzielności i wierności, tak samo podziękowanie cesarskie, które Jezuitom w rozkazie gabinetowym z 22 maja 1871 wypowiedziano za ich patryotyczne działanie w czasie wojny, musi uchylić wszelką wątpliwość o ich miłości ojczyzny. Gdybym należał do zakonu, nie przypiąłbym sobie krzyża do łańcucha, lecz byłbym dumny z téj podzięki cesarskiéj i stawiłbym ją pod oczy każdemu, ktoby się ośmielił powątpiewać o mym patryotyzmie. Daléj mają być Jezuici bez sumienia. Gdzież dowody na to? Żyją oni od 29 lat jawnie przed naszemi oczyma; gdzież okazali się bezsumiennymi? A chociażby i wykazał się jaki wyjątek, czyż dla tego wolno ma być wszystkim tym mężom, posiwiałym w apostolskiém powołaniu, ciskać w twarz taki zarzut? Także i nauka ich ma być bezsumienną? Cytują ciągle Teologią moralną Gury'ego. Kto czytał to dzieło, zawierające tysiące stronnic, albo jakie podobne, a nie jest obeznany ze sprawami katolicko-teologicznemi, nie jedno tam znalezie, co mu się dziwném zdawać może (aha!), lecz po pojęciu znaczenia, w którém było napisane, pozna, że nie ukrywa nic szkodliwego. Nie mogę się tutaj zapuszczać w szczegółowy wykład pojedyńczych miejsc, lecz ofiaruję się z chęcią z tymi panami, których to bliżéj zajmuje, odbyć odczyt privatissime; prócz tego stoją dla nich otworem gościnne drzwi mego seminaryum w Moguncyi, a przy Boskiéj pomocy nie potrzebują się obawiać, aby im tam w gardle wyschło. Czybyście, Panowie, na seryo żądali od spowiednika, ażeby biednemu dezerterowi, który się jemu spowiada, nakazał zgłosić się i w ten sposób iść na pewną śmierć? (Wołania z prawicy: tak!) albo jeśli kto wytłómaczył się nie zupełnie zgodnie z prawdą, czyż ma mu spowiednik rozkazać, ażeby szedł wyznać swoję winę? (Wołania: tak jest!) Wielki Boże! Jeśli Panowie jesteście tak moralni, wtedy nie pojmuję, jak możecie ścierpieć, aby wasi braci i synowie obierali karyerę dyplomatyczną (Wesołość). Daléj zarzucają zakonowi Jezuitów, że jest niebezpieczny państwu. Zarzut ten czyniono już przed dwustu i przed stu laty, a papież Klemens XIV był tyle słaby, że zniósł zakon (Wesołość, przerywanie: czy nieomylny?) Nieomylność papieża w nauce kościelnéj nie dotyka wielkiéj liczby dziedzin, na których Ojciec św. tak samo może bąka strzelić, jak wysoki parlament. Powołuję się na świadectwo Fryderyka Wielkiego, który w liście do d'Alemberta wystawia wyraźne świadectwo dobrego zachowania się w jego państwie. Cóż jeszcze prócz tego można Jezuitom zarzucić? Czy olbrzymie środki do potęgi? to samo sądzono przed stu laty; spodziewano się przez zniesienie zakonu Jezuitów, Bóg wie,

ile zyskać; lecz się strasznie przeliczono. Dziś jeszczeby gorzéj z tém było i sądzę, że gdyby Izba Obrachunkowa zliczyła majątek Jezuitów w Niemczech, wypadłaby bardzo licha sumka... albo może olbrzymie wpływy? (Wołania: biskupi!) Biskup nie dozwoli wpływu na siebie podwładnemu. Sam Papież nazwał w marcu r. 1871 twierdzenie, jakoby Jezuici wpływ wywierali na jego rządy, czystą potwarzą. Albo zarzucają im bezwzględną nietolerancyą? Jezuici są katolikami, lecz w tém nie ma jeszcze zbrodni. Gdzież oni dowiedli nietolerancyi i prześladowali innowierców? Mnie nawet nie zdaje się większą nietolerancyą odmówienie komu zbawienia, którém żaden człowiek nie rozporządza, niż wydalenie z ojczyzny, do któréj wszyscy równe prawa mamy. Że Jezuitom nie można zarzucić nawracania przemocą, to udowodniły najskrupulatniejsze urzędowe śledztwa. Sądzę, żem wam Panowie dowiódł, jako wszystkie motywa przytoczone w petycyach są twierdzeniami bezpodstawnemi i niedowiedzionemi, i zwracam się teraz do sprawozdania komisyi. Niestety obrał sobie referent stanowisko całkiém od mojego przeciwne. Nie rząda on dowodu, ani świadectwa; wystarczają mu trzystoletnie dzieje Jezuitów. Ależ tu nie chodzi o owych Jezuitów, jakimi byli w XVII lub w XVIII stuleciu, dajmy na to w Hiszpanii i we Włoszech, lecz o niemieckich Jezuitów w dziewiętnastém stuleciu, a o błogiém działaniu tych świadczy Papież, episkopat, duchowieństwo katolickie i wiele set tysięcy niemieckich katolików. Bez zbadania oskarżeń, bez ustanowienia winy chciałby referent Jezuitów poddać przepisom karnym. Podaje dwa powody: jeden z nich czerpie z prawa, a na tém polu jest przecie sławną powagą; drugi z fantazyi a i tutaj okazuje się wielkim mistrzem. (Wesołość.) Naprzód utrzymuje, że Jezuici nie mają legalnéj egzystencyi i powołuje się przy tém na powszechne prawo krajowe. Przeciwstawiam mu artykuł 30 konstytucyi pruskiéj, zapewniający wszelkim towarzystwom religijnym prawną egzystencyą. Ten powód zatém stoi na słabych nogach; drugi rozwiewa się przy bliższém rozpatrzeniu całkowicie, referent bowiem podaje niezmiernie fantastyczny obraz przerażającéj potęgi katolickiego kościoła i nazywa ją słusznie niewidzialną, bo za pomocą najsilniejszych szkieł nowoczesnéj optyki nikt się nie dopatrzy téj olbrzymiéj potęgi. W roku 1803, na konkresie w Regensburgu zrabowano przecież całkowicie Kościół. Z dóbr i fundacyi pozostawiono jedynie probostwa nienaruszone; ażeby mieć biskupstwa, musiały państwa niemieckie przy regensburskim recesie zgodzić się na wyposażenie tychże, chociaż dosyć biedne, co prawda; my w naszém zwykłém, wdzięcznem usposobieniu przyjęliśmy to, co nam się słusznie należy, jako dobrodziejstwo. W roku 1803 istniało w Niemczech 18 protestanckich i jeden mięszany. Teraz protestanckie wszystkie bogato są wyposażone przez państwo; katolickie po większéj części zwinięto. Gdy dzisiaj biskup bawarski zamierza otworzyć seminaryum, podnosi się zaraz zewsząd krzyk ogromny, bo się lękają przewagi wiedzy katolickiéj (śmiech). Pozostaje więc z téj strasznéj potęgi katolickiego Kościoła jedynie jego organizacya, o któréj tyle mówiono; tu szerokie pole dla wyobraźni: prawią o towarzystwach czeladników, o kasynach: przedstawiają to wszystko bardzo dramatycznie i mówią w końcu: otóż macie Jezuitów. Nie! Ta odrobina, która jeszcze pozostała, należy do Kościoła katolickiego, a nie do owych ośmióset Jezuitów. Sprawozdanie referenta jest pięknym i wykończonym utworem wyobraźni, lecz jest całkiem nieprawdziwe. Katolicki Kościół ma rzeczywiście potęgę, lecz téj nikt się lękać nie potrzebuje; stanowi ją jedność wiary, duchowieństwa, episkopatu, prymasostwa. Jeśli wydalicie Jezuitów z Niemiec, podwoicie natenczas tylko gorliwość reszty katolickich duchownych, spotęgujecie siłę Kościoła. Daleko większą potęgę, niż biskup w mitrze i z pastorałem, posiada biskup w okowach; wywalcza on wolność Kościoła. Byliśmy słabi w Prusach; lecz w roku 1837 dźwignęliśmy się z niemocy do nowéj siły, gdy się spodobało rządowi biskupa wtrącić do więzienia (Bardzo słusznie!). Targnijcie się na Ojca św. a odpowie na to jednozgodny okrzyk z wszystkich kół katolickich. Potęga Kościoła polega na jego sile oporu, a nie na zewnętrznych rzeczach. W końcu proszę Panów, abyście odrzucili wniosek komisyi z czterech powodów. 1. Jest z sobą w sprzeczności, gdyż w pierwszéj swéj części wzywa rządy, aby się porozumiały, na czém u nas w Niemczech zwykło nie mało czasu upływać, kiedy w drugiéj żąda projektu do prawa jeszcze w obecnéj sesyi; te dwie rzeczy nie dadzą się pogodzić. 2. Nie zgadza się z godnością i powagą parlamentu, ażeby z przyjaźni dla kilku petentów, którzy nawet w swych okręgach wyborczych nie zdołali osiągnąć większości, udzielić im zaszczytnego przywileju inicyatywy w projektach do prawa: dosyć dla petentów zaszczytu, gdy się nad ich wnioskiem przejdzie do porządku dziennego. 3. Sprzeciwia się wniosek sprawiedliwości, wychodząc od nieudowodnionych twierdzeń, a sprowadzając w konsekwencyi do niesprawiedliwego postępowania przeciw niemiekim obywatelom. Nie jest to drobnostką, odebrać komu jego powołanie; przypomnijcie sobie Panowie tylko owo ogólne a słuszne oburzenie nad wypędzeniem Niemców z Francyi, którzy tam wszakże tylko czasowy pobyt sobie obrali. Ludność katolicka w Niemczech jest przychylna i przywiązana do Jezuitów, a jeśli zakon ich wypędzicie, dotkniecie boleśnie tysiące katolików w głębi ich sumienia. W obec Waszych głęboko zakorzenionych uprzedzeń przeciw zakonowi, nie żądam od Was sympatyi dla niego, tylko sprawiedliwości. Zbadajcie czy w czém zawinił; dla tego stawiliśmy nasz wniosek, ażeby Wam dowieść, jak mało obawiamy się śledztwa urzędowego. Jezuici równie świetnie wyjdą z téj próby, jak w r. 1853, a może i świetniéj. 4) w końcu sprzeciwia się wniosek dobru ojczyzny. Wprawdzie mówią o Jezuitach i o nas ultramontanach, że jesteśmy bez ojczyzny. To nie prawda; my jesteśmy najstarszymi synami państwa i pierwsze siedemset lat jego dziejów, od Karola Wielkiego aż do Karola V do nas należą. (Wesołość ze strony lewicy, z centrum żywe oklaski). My równie wiernemi synami jesteśmy ojczyzny, jak Wy, pomimo gorzkich

doświadczeń, któreśmy zrobili. Tu na północy istnieją jeszcze protestanckie kapituły, któremi dotują jenerałów; katolickie na południu uległy sekularyzacyi, ażeby postawić na nogi zbankrutowane państwo. Ale pomimo to niemiecka wierność nad Renem równie jest zakorzeniona, jak nad Spreą. Jesteśmy wskroś Niemcami; kochamy ojczyznę, a nikt więcéj nademnie. (W centrum: wielka prawda! z innych ław wesołość). Jeśli Jezuici wypędzeni będą z ojczyzny, poniosą z sobą za granicę miłość do téj ojczyzny. My na południu żyjemy w spokoju obok siebie, protestanci i katolicy; znamy się i znosimy na wzajem. Razem z przyjęciem wniosku i toby ustało. Oburzyłoby to mniejszą połowę wprawdzie ludności niemieckiéj, ale zawsze jednak 14 milionów, do najwyższego stopnia, a większą połowę utwierdzi tylko jeszcze w nieszczęsném uprzedzeniu. A wszakże potrzeba nam przedewszystkiém zgody i jedności w ojczyznie; zachowajcie tę zgodę i tę jedność przez zapewnienie zgody pomiędzy konfesyami; a to uczynić tylko możecie przez przyjęcie naszego wniosku. (Oklaski w centrum.) (Dalszy ciąg nastąpi.)

Wizyty pasterskie.

II.

Po tygodniowéj bytności w Gnieźnie wyjechał Najprzew. Arcypasterz celem odbycia reszty przypadających na rok bieżący wizyt pasterskich dnia 30 Kwietnia o godzinie pół do ósméj do Ryszewka. Na mile przed Gościeszynem, gdzie się znajduje cudowny obraz N. M. Panny, w pięknéj okolicy leśnéj oczekiwał proboszcz tamtejszy, ks. Ćwikliński w towarzystwie prowizorów kościoła i oddziału konnicy, który zbliżywszy się do nadjeżdżającego powozu, prosił w swojém i całéj parafii imieniu, aby Najprzew. Arcypasterz raczył po drodze wstąpić do kościoła Gościeszyńskiego i udzielić oczekującym nań parafianom i ich pasterzowi arcypasterskiego błogosławieństwa, do któréj to prośby chętnie się najdostojniejszy Wizytator przychylił. Przybywszy do Gościeszyna zastał tam liczny zastęp wiernych z światłem i chorągwiami tuż obok kościoła stojący, który z widoczną radością i uniesieniem witał drogiego swego Gościa. Wśród odgłosu dzwonów, wystrzałów z moździerzy i pieśni: „Wesoły nam dzień dziś nastał,“ zaprowadzony do kościoła Najprzew. Arcypasterz, przemówił do zgromadzonych wiernych od ołtarza, a korzystając z przypadającéj właśnie w tym dniu oktawy św. Wojciecha, patrona archidyecezyi, jako i z okazyi odwiedzenia po pierwszy raz cudownego obrazu N. Maryi Panny Gościeszyńskiéj, w czuły, prawdziwie ojcowski sposób zachęcał przytomnych do wiernego i statecznego przechowania skarbu wiary, krwią poprzednika jego na stolicy arcybiskupiéj w narodzie naszym ustalonego i okupionego i do pilnego, w obecnych smutnych dla Kościoła czasach szczególniéj potrzebnego a skutecznego uciekania się do opieki i przyczyny N. Maryi Panny, pięknie i porywająco wystawiając potrzeby i pobudki, które serca wiernych do tego skłaniać powinny. Lud z jak największém zajęciem słuchał głosu Namiestnika Apostolskiego i po wielu twarzach widać było wzruszenie i rozczulenie. Ks. Ćwikliński złożył Najprzew. Arcypasterzowi po udzieleniu przez tegoż błogosławieństwa, czułe dzięki za przestrogi i napomnienia parafianom jego udzielone, wynurzając nadzieję, że one zbawienny i długotrwały wywrą wpływ na całą parafią, i że długie lata błogosławić będzie wstęp swego zwierzchnika archidyecezalnego do ubogiego jéj kościółka. W towarzystwie licznéj i dobranéj konnicy z parafii Ryszewskiéj, która się jeszcze przed Gościeszynem połączyła była z konnicą tamtejszą, przybył Najprzew. Arcypasterz w samo południe do Ryszewka. Na wzgórzu obok kościoła czekał na przybycie jego ks. dziekan Pankowski z ks.ks. Ćwiklińskim z Gościeszyna, Bulmajerem z Pałędzia kościelnego, Lipkowskim z Góry i Sikorskim z Żnina na czele licznie zgromadzonych i świątecznie przybranych parafian, witając czułemi wyrazy wysiadającego z powozu Arcypasterza, który mu stósownie odpowiedzieć raczył. W uroczystym pochodzie udał się potém do kościółka pięknie pomiędzy odwiecznemi lipami położonego, gdzie odbywszy zwykłe obrzędy, wyexaminował dzieci szkółki parafialnéj, które dość zadowolniące dawały odpowiedzi. Obdarzywszy pilniejsze dzieci obrazkami a wszystkie słodkiemi słowy zachęciwszy do pilności i sumiennego zastósowaaia nauki wiary i obyczajów do życia, został processyonalnie odprowadzony na plebanią, gdzie mu się przedstawili wyżéj wymienieni kapłani, z któremi uprzejmie rozmawiał czas dłuższy o stósunkach ich parafii, i zwidocznem zadowolnieniem mimo zmęczenia i uciążliwéj podróży przyjmował od nich jako od synów garnących się do Ojca swego drogiego rozmaite wnioski i zapytania, tyczące się zarządu kościoła i parafii, każdemu w właściwy sobie ujmujący i serdeczny sposób doświadczoną służąc radą i pomocą. To téż duchowieństwo tak tu, jako wszędzie, gdziekolwiek ma szczęście zbliżyć się do Zwierzchnika swego apostolskiego, z wdzięcznością, pokrzepieniem na duchu i świeżą otuchą do pracy duchownéj w obecnych smutnych czasach żegnało go przy rozstaniu się z nim po skromnym wspólnym obiedzie, przy którym niejeden zapominał o pokarmie ciała, słodkiem i przejmującem Arcypasterza swego karmiony słowem, wszędzie i zawsze chwałę Bożą i dobro Kościoła mającem na celu. Po południu odbyło się bierzmowanie, do którego przystąpiło 156 osób. O godzinie 6 była sessya z ks. dziekanem, a następnie obejrzał ks. Arcypasterz kościół i zakrystyą we wszystkich szczegółach i znalazł wszystko w należytym porządku. Przed wieczorem zwiedził cmentarz parafialny, podwórze i ogród plebański.

Następnego dnia, 1 Maja, ks. Arcypasterz przy licznym udziale wiernych odprawił Mszą ś., w czasie któréj kilkunastu osobom udzielił Komunią ś. O godzinie 10-éj wybierzmował 73 osób, poczém odbył sessyą z dozorem kościelnym i ks. dziekanem, która trwała aż do godziny 1½. Po południu udzielił jeszcze 11 osobom sakrament bierzmowania a następnie dokończył czynności wizytacyjnych. Wieczorem oglądał ogród plebański i całe jego otoczenie.

Nazajutrz po odprawieniu Mszy ś. o godzinie 8-éj z rana Najprzew. Arcypasterz spowodowany przemówieniem ks. dziekana, który mu w swojem i parafian imieniu dziękował za pracę apostolską, w dłuższéj przejmującéj mowie przedstawił ostatnim ich obowiązki względem wiary i Kościoła, dając

im ojcowskie wskazówki do rzetelnego wypełnienia tychże obowiązków. Odprowadzony uroczyście na plebanią, pożegnał uprzejmie zgromadzonych wiernych, przyjmował matkę ks. dziekana i o godzinie 9½ wyruszył końmi pana Korytowskiego z Grochowisk do Klecka. Na pół drogi wypadało przejeżdżać przez wieś Kowalewo, dnia poprzedniego całkiem prawie zgorzałą. Na zgliszczach widać było mnóstwo ludzi nie mających schronienia ani przytułku. Na wszystkich twarzach widać było głęboki smutek. Gdy się powóz zbliżył do zgorzeliska, Najprzew. Arcypasterz głęboko wzruszony nędzą pogorzelców kazał stanąć i w téj chwili otoczyła go znaczna liczba nieszczęśliwych, których po ojcowsku pocieszał i nie pytając, jakiego są wyznania, znaczne udzielił im wsparcie. W Sokolnikach, wiosce położonéj romantycznie wśród sadów kwitnących z pięknym kościołem staraniem obecnego rządzcy swego — znaczną ofiarą państwa Kalkstein z Mieleszyna gustownie i bogato odnowionym, z wysmukłą i zgrabną wieżą, oczekiwał na ks. Arcypasterza ks. Iwicki na czele znacznéj liczby parafian, który za zbliżeniem się powozu, prosił Najprzew. Arcypasterza, aby na chwilę raczył wstąpić do kościoła i zgromadzonemu ludowi udzielić arcypasterskiego błogosławieństwa. Mimo spóźnionéj pory i wielkiego skwaru ks. Arcypasterz chętnie się do prośby przychylił i wysiadłszy z powozu zaprowadzony został do kościoła. Tu ks. Iwicki z widocznem rozczuleniem witał najdostojniejszego gościa, który mu w przedłuższéj mowie odpowiedział od ółtarza, dając wiernym stósowne ojcowskie napomnienia. Lud z wielkiem zajęciem, a nawet widocznem wzruszeniem słuchał słów serdecznych i czułych i zapewne na długie lata zachowa je w sercu i pamięci. Do Klecka przybył Najprzew. Arcypasterz o 1½ w południe. Na wstępie do miasta przed szpitalem zastał wielkie mnóstwo ludzi z światłem i chorągwiami. Ks. dziekan Dydyński z duchowieństwem dekanalem, zbliżywszy się do wysiadającego Arcypasterza piękną powitał go mową, na którą tenże odpowiedzieć raczył stósownie, mimo skwaru i wielkiego natłoku. W uroczystéj processyi prowadzono potem dostojnego Wizytatora pod baldachinem, który niosło dwóch kapłanów, przez całe miasto do kościoła wśród pieśni „Kto się w opiekę" i odgłosu dzwonów. Niektóre domy przybrane były w wieńce, kobierce i figury. Stanąwszy w pięknym, za staraniem ks. dziekana bardzo gustownie odnowionym kościele, który mnóstwem gorzał światła i uroczy przedstawiał widok, odbył przepisane obrzędy kościelne, poczem wyexaminował dzieci czterech szkół parafialnych licznie zgromadzone, które odpowiadały śmiało i zadowalniająco. Przyszedłszy o godzinie 4 na probostwo przyjmował ks.ks. Grabskiego z Dębnicy, Brysiewicza z Janówca, Kozłowskiego z Łagiewnik, Stryjakowskiego z Łopienna, Pniewskiego z Mieściska, Walkowiaka z Modliszewka, Chmarzyńskiego z Podlesia, Framskiego z Popowa, Iwickiego z Sokolnik, dłuższy czas z każdym z osobna rozmawiając i pilnie dowiadując się o stanie moralnym parafii. Po obiedzie, w którym udział brali wymienieni kapłani, wybierzmował Najprzew. Arcypasterz 78 osób, a następnie był przytomnym na nabożeństwie majowem, które się odbyło przy ółtarzu N. Maryi Panny pięknie przybranym i rzęsisto oświeconym.

Dnia 3 Maja po odprawieniu Mszy ś. o godzinie 8éj, podczas któréj kilkanaście osób przyjmowało Komunią ś., Najprzew. Arcypasterz udzielił audyencyi pani Kalksteinowéj z Mieleszyna, odbył sessyą z dozorem kościelnym, kazał sobie przedstawić członków Towarzystwa ś. Wincentego a Paulo, którym dał obszerną instrukcyą co do odbywania konferencyi w duchu pierwiastkowego ich przeznaczenia, zachęcił gorąco do wytrwałości i jednania temu zbawiennemu dziełu jak najliczniejszych uczestników, a nareszcie udzielił im arcypasterskiego błogosławieństwa. Dokończywszy następnie czynności wizytacyjnych na probostwie, udał się do kościoła, który wraz z zakrystą we wszystkich częściach obejrzał, po kilkakrotnie wynurzając ks. dziekanowi swoje zadowolnienie z wzorowego porządku, w jakim są utrzymane. Po obiedzie wybierzmował 19 osób, poczem odbył sessyą z ks. dziekanem, a wieczorem znów assystował nabożeństwu majowemu, z równą wspaniałością, jak dnia poprzedniego odbytemu.

Dnia 4-go Maja o 8éj godzinie z rana odprawił ks. Arcypasterz Mszą ś. i wśród niéj udzielił kilku osobom Komunią ś. Po Mszy ś. przemówił do dość licznie zgromadzonych parafian, przestrzegając ich przed dwiema niebezpiecznemi, a w czasach naszych pospolitemi pokusami, tj. przed zbytniemi zabiegami za pomyślnością doczesną i przed oglądaniem się na względy ludzkie w rzeczach tyczących się powinności chrześciańskich. Sposób, w jaki Najprzew. Arcypasterz rzecz przedstawił tak był przejmujący, że nie tylko z natężoną uwagą go słuchano, ale na wielu twarzach widać było łzy głębokiego rozczulenia i wzruszenia. Ks. dziekan Dydyński w czułych pięknych wyrazach podziękował najdostojniejszemu Arcypasterzowi za podjęte w parafii jego trudy i prace apostolskie, które jak dotąd piękne już wydały owoce, tak i na przyszłość zbierać je obficie żywą ma nadzieję.

Przy nader pięknéj pogodzie opuścił ks. Arcypasterz Klecko udając się do Kozielska. W Łopiennie, przez które przejeżdżać mu przyszło, oczekiwał nań przed kościołem ks. Stryjakowski na czele licznie zgromadzonéj, rzędami ustawionéj młodzieży szkólnéj, prosząc dla niéj o błogosławieństwo, którego Najprzew. Arcypasterz chętnie udzielił. Na cmentarzu obok kościoła widać było gromadkę ludzi przypatrujących się z zajęciem przejazdowi rzadkiego gościa. Na ulicach były w wielu miejscach powystawiane kwiaty na jego uczczenie, a lud z wielką czcią i radością witał swego Arcypasterza przyjmując udzielane mu błogosławieństwo na kolanach. Do Kozielska przybył dostojny Wizytator o godzinie 12-éj, gdzie nie zastawszy jeszcze nowego kościoła w miejscu zgorzałego przed sześciu laty, udał się do Niemczyna, gdzie się znajduje kościół filialny do parafii Kozielskiéj należący, w którym się obecnie nabożeństwo parafialne odbywa. We drzwiach kościelnych przyjął ks. dziekan Danielski Najprzew. Arcypasterza treściwą przemową, na którą mu tenże odpowiedzieć raczył, wynurzając nadzieję, że znajdzie w parafii, do któréj przybył lud wierny, chodzący drogami pańskiemi, które mu pasterz miejscowy troskliwie wskazuje. Kościół napełnił się ludem, chociaż to był dzień sobotni i z natężoną uwagą słuchał tak przemowy swego ukochanego Arcypasterza, jako i nauki, którą się zwykle czynności wizytacyjne rozpoczynają. Po ukończeniu obrzędów kościelnych wyexaminował dostojny Wizytator dzieci dwóch szkół parafialnych, które bardzo słabo odpowiadały, co było powodem dla ks. Arcypasterza, że je po ojcowsku napomniał do większéj pilności w nauce wiary i moralności, wywodząc wielką i niezbędną potrzebę téj nauki, która im wieczne zbawienie zape-

wnia. Mimo utrudzenia i dość spóźnionéj pory przystąpił Najprzew. Arcypasterz do udzielania sakramentu bierzmowania ś. 112 osobom, które od rana naczczo czekały, sam poprzednio pouczywszy je o ważności sakramentu, godnem doń przygotowaniu się i korzystaniu z skutków jego. Po obiedzie odbył konferencyą z dozorem kościelnym i inne czynności wizytacyjne. Z duchownych dekanalnych żaden się w Kozielsku nie stawił, co nie mało uderzało, ponieważ na wszystkich innych stacyach Wizyt pasterskich wszędzie duchowieństwo licznie garnęło się około dostojnéj osoby swego Zwierzchnika archidyecezalnego, szukając u niego rady, pomocy, pociechy i podniesienia na duchu w obecnych smutnych czasach dla Kościoła św.

Nazajutrz dnia 5-go Maja kapliczka w Kozielsku rychło napełniła się ludem oczekującym na Mszą św. Najprzew. Arcypasterza, która się odprawiła o godzinie 8-éj rano. Kilka osób przyjęło z rąk dostojnego Celebransa komunią ś. Ponieważ była niedziela, ks. dziekan pojechał do Niemczyna odprawić nabożeństwo parafialne, na które się wielka liczba wiernych zebrała. Po nabożeństwie udał się do kościoła tamecznego Najprzew. Arcypasterz, dowiedziawszy się od ks. dziekana że 279 osób pragnie przyjąć sakrament bierzmowania, którego im chętnie udzielił. Wróciwszy o godzinie 2 z południa do Kozielska i zjadłszy obiad, obejrzał budynki plebańskie i całe gospodarstwo ks. dziekana, poczem dokończył czynności wizytacyjnych na plebanii, a nareszcie przed wieczorem zwiedził cmentarz parafialny i wydał na miejscu rozporządzenia, co do utrzymania na nim należytego porządku. Późnym wieczorem silna burza z strony południowéj nawiedziła Kozielsko, po któréj przejściu na wschód widać było łunę wielkiego pożaru.

Następnego dnia 6 Maja po odprawionéj o godzinie 8éj z rana Mszy ś. w kapliczce przepełnionéj ludem, Najprzew. Arcypasterz, pożegnawszy czule parafian i ich pasterza, pojechał końmi pana Sobierajskiego z Kopaniny do Gołańczy, dokąd przybył o godzinie $11\frac{1}{2}$ przed południem. Na wstępie do miasta tuż naprzeciw plebanii oczekiwało nań duchowieństwo dekanalne z ks. prodziekanem Ryńskim licznie zebrane i niezliczone mnóstwo ludu, na którego twarzach malowała się wielka radość i uniesienie na widok najdostojniejszego Wizytatora. Ten wysiadłszy z powozu u pięknéj bramy tryumfalnéj, otoczony został licznym zastępem panien w bieli, rzucających mu pod nogi kwiaty, duchowieństwo, strzelców w dwóch szeregach prezentujących broń, i przedniejszych parafian z burmistrzem miejscowym na czele. Po krótkiem powitaniu Najprzew. Arcypasterza przez ks. prodziekana, wystąpił p. Wyszomierski, prowizor kościoła i kupiec z Gołańczy z piękną mową, wynurzając w imieniu parafian głęboką cześć ku dostojnéj osobie Namiestnika Apostolskiego, który wstępując w ślady Apostoła narodów mozolne i utrudzające z miłości ku owieczkom swoim odbywa podróże, żeby je w obecnych smutnych i niebezpiecznych czasach umocnić w wierze ś., a zarazem zapewniając mu wdzięczność głęboką, że troskliwość swoję ojcowską raczył także zwrócić na parafią w Gołańczy, która radością nieskłamaną i niezwykłą z powodu spotykającego ją niesłychanego Wizyty arcypasterskiéj szczęścia, pokazuje jawnie przeciwnikom wiary i Kościoła ś., jak jéj drogą jest osoba pomazańca Pańskiego, a tem samem, jak głęboko w niéj zakorzenione jest dla obojga przywiązanie i cześć. Najprzew. Arcypasterz wynurzył mówcy swą radość z powodu tego zapewnienia i usposobienia parafian, których po pierwszy raz nawiedza, podziękował mu za tak miłą dla niego na samym wstępie do nich nowinę i wypowiedział nadzieję, że Wizyta jego pasterska zbawienne i obfite wyda pomiędzy nimi owoce. W czasie tego wstępnego, bardzo zajmującego i czułego przyjęcia, niezliczone tłumy ludzi zalegały nie tylko ulice, ale całą górą, na któréj się wznosi kościół, malowniczy przedstawiając widok. Wśród pieśni pobożnéj, odgłosu dzwonów, w pięknym pochodzie zaprowadzono najdostojniejszego Gościa do kościoła, do którego się zaledwo część ludu dostać mogła, gdzie odbywszy zwykłe obrzędy wizytacyjne, wyexaminował dzieci 3 szkół parafialnych, z których większa część bardzo zadowalniające dawała odpowiedzi, świadcząc o sumiennéj pracy nauczycieli. Szkoła miejscowa i w Tomczycach należą téż do najlepszych szkół wiejskich w archidyecezyi. Najprzew. Arcypasterz po kilkakrotnie nauczycielom obudwóch szkół wynurzył swe zadowolnienie. Przybywszy o godzinie $1\frac{1}{2}$ na probostwo przyjmował Najprzew. Arcypasterz z widocznym zadowolnieniem liczny zastęp duchowieństwa, jako to: ks.ks. Plucińskiego, Kubowicza, Kuligowskiego, Sikorę z Kcyni, Kempskiego z Smogulca, Leśnika z Chojny, Kentzera z Szubina, Klosowicza z Jaktorowa, Kucharskiego z Brzyskorzystwi, Wdowickiego z Panigrodza, Lecherta z Grylewa i Rudzińskiego z Czeszewa, długo z nimi uprzejmie rozmawiając i troskliwie wypytując o moralne stosunki parafii, zachęcając ich po ojcowsku do podwojonéj czujności i usilnéj pracy w obecnych czasach wypasanych namiętności, napaści na Kościół ś. i licznych pokus zewsząd bijących na powierzone im owieczki. Po obiedzie, w którym udział brali wszyscy wymienieni kapłani, udał się Najprzew. Arcypasterz processyonalnie do kościoła i wybierzmował 750 osób, poczem uczestniczył w nabożeństwie majowem i o godzinie 8-éj wieczorem wrócił na plebanią. Późnym wieczorem znów gwałtowna burza srożyła się w okolicy Gołańczy wśród ciężkiego grzmotu i błyskawicy i widać było z okien plebanii jasną łunę na wschód ku Kcyni, wskazującą na wielki pożar. Nazajutrz przywieziono wiadomość, że całe zabudowania gospodarcze na probostwie w Słupach od pioruna zapalone z całym prawie inwentarzem stały się pastwą płomieni. Wiadomość ta smutne na Najprzew. Arcypasterzu zrobiła wrażenie.

Wieczorem wielka brama tryumfalna gustownie przybrana zajaśniała licznemi latarniami weneckiemi, całe zaś miasto rzęsisto było iluminowane. Mieszkańcy Gołańczy bez różnicy wyznania ubiegali się o okazanie tym sposobem głębokiéj czci i uwielbienia goszczącemu w ich mieście najdostojniejszemu Arcypasterzowi. W niektórych oknach widać było transparenta i odpowiednie uroczystości napisy i godła. Przez cały wieczór aż do późnéj nocy odzywały się gęste wystrzały z moździerzy.

Dnia następnego po odprawionéj o godzinie 8 Mszy świętéj, w czasie któréj wiele osób przystępowało do Komunii ś., Najprzew. Arcypasterz przyjmował pana Stanisława Chłapowskiego z Szółdr, który przybył w sprawie petycyi Śremskiéj za OO. Jezuitami, poczem odbył sessyą z dozorem kościelnym i inne czynności wizytacyjne na plebanii, które trwały aż do godziny 1 z południa. Następnie odbyła się rewizya kościoła na górze w bliskości starożytnego zamku pięknie położonego, lecz tylko w pruski mur wystawionego i ubo-

giego chociaż schludnie za staraniem miejscowego Rządcy swego utrzymanego. Po obiedzie wybierzmował Najprzew. Arcypasterz 299 osób i dokończył czynności wizytacyjnych, które wraz z przyjęciem kilku duchownych z okolicy zabrały mu czas aż do wieczora. Około godziny 9éj znów całe miasto zajaśniało rzęsistą iluminacyą, bengalskiemi ogniami na rynku przez miejscowego aptekarza na cześć Gościa dostojnego palonemi z słupami smołą kamienną oblanemi, beczkami takąż smołą napełnionemi, tuż naprzeciw ogrodu plebańskiego gorejącemi, licznemi latarniami weneckiemi, co wszystko prześliczny i czarujący przedstawiało widok wśród ciemnéj nocy. Najprzew. Arcypasterz oglądał w towarzystwie duchowieństwa tę piękną iluminacyą tak w mieście jako i w otoczeniu plebanii widocznie wzruszony objawami radości kochających go owieczek. Wśród gęstych salw z moździerzy, rzęsistego oświetlenia ogrodu plebańskiego i całego jego otoczenia, dzieci szkólne pod przewodnictwem nauczyciela p. Tomaszewskiego śpiewały kilka pieśni na głosy nader pięknie, za co sobie zjednały pochwałę Najprzew. Arcypasterza i upominki w książeczkach do nabożeństwa. Lud wierny upojony szczęściem z posiadania swego drogiego Zwierzchnika archidyecezalnego do późnéj nocy otaczał plebanią, wydając częste na cześć jego okrzyki i wiwaty, którym wtórowały gęste i nader głośne wystrzały moździerzowe. Nazajutrz dnia 8 Maja odprawił Najprzew. Arcypasterz o godzinie 8-éj z rana Mszą ś., w czasie której znaczna liczba wiernych z rąk jego przyjęła Komunią ś. Po Mszy ś. ks. prodziekan, widocznie wzruszony dziękował najdostojniejszemu Wizytatorowi w czułych wyrazach za okazane jemu i parafii jego względy, wynurzając nadzieję, że apostolska praca jego obfite wyda owoce i że tak on, ako i owieczki jego nigdy nie zapomną błagać Najwyższegor o obfite błogosławieństwo dla niezmordowanego w pracy apostolskiéj wiernego sługi Jego. Najprzew. Arcypasterz w dłuższéj przemowie żegnał rzewnie przywiązanych do Kościoła i jego osoby parafian Gołanieckich, pozostawiając im czułe, nader zbawienne ojcowskie przestrogi i wskazówki, jak się mają zachować, aby szczęśliwie mogli zwalczyć wszelkie pokusy i przeszkody, jakie im się na drodze zbawienia przeciwstawiają i prosił ich usilnie o wytrwanie w dobrych, obecnością jego ożywionych i łaską Boską silnie wspartych przedsięwzięciach. Mowę jego jak wszędzie tak tu szczególniéj porywającą serca słuchaczy głośne przerywały łkania, które słychać było ciągle w czasie nawet przeprowadzenia go ostatniego z kościoła na plebanią, a które w głośny płacz się zamieniły, gdy najdostojniejszy gość pożegnany nader piękną i serdeczną mową p. Tomaszewskiego, nauczyciela miejscowego, na którą mu uprzejmie odpowiedział, siadał do powozu, aby się w dalszą ku Ślesinowi puścić drogę. W ogóle przyjęcie jego w Gołańczy było nadzwyczaj serdeczne i pełne rzadkich objawów przywiązania, wdzięczności i czci ku jego osobie. W drodze aż do Kcyni towarzyszyła Najprzew. Arcypasterzowi dość liczna konnica, która go dopiero przed kościołem tamże pożegnała, odebrawszy od niego uprzejme podziękowanie. Przed wspomnionym kościołem słynnym z cudownego wizerunku ukrzyżowanego Zbawiciela oczekiwało duchowieństwo miejscowe, na czele parafian dość licznie zebranych prosząc, aby najdostojniejszy Gość raczył wstąpić do świątyni i udzielić zgromadzonym wiernym błogosławieństwa arcypasterskiego, co tenże chętnie uczynił. Przy wstępie do kościoła odezwał się z chóru piękny śpiew na głosy: „Ecce Sacerdos magnus“, wykonany przez uczniów seminaryum nauczycielskiego. Najprzew. Arcypasterz długo modlił się przed cudownym wizerunkiem Zbawiciela, poczem udzielił wiernym błogosławieństwa. W czasie pobytu jego w kościele nastąpił przeprząg koni pocztowych które go szybko poniosły w dalszą drogę szosą prowadzącą do Nakła i Ślesina. W Nakle czekał przed miastem ks. proboszcz Samberger z młodzieżą szkólną i licznie zebranemi parafianami z światłem i chorągwiami witającymi czule swego Zwierzchnika. Ks. proboszcz witał go czule i prosił o błogosławieństwo, które udzieliwszy chętnie Najprzew. Arcypasterz, pytał go o stósunki parafii Nakielskiéj i dłuższy czas z nim rozmawiał. Tymczasem zaprzężono świeżo konie do powozu, przysłane przez p. Koczorowskiego z Izabeli. O godzinie $1\frac{1}{2}$ z południa stanął Najprzew. Arcypasterz w Ślesinie, wiosce pięknie położonéj, na któréj wstępie powitany został przez ks. prodziekana Zbierskiego, kilku duchownych z dekanatu i znaczną liczbę parafian. Po uprzejméj odpowiedzi, najdostojniejszy Wizytator zaprowadzony został do skromnego, schludnie utrzymanego i pięknie wśród drzew położonego kościółka, gdzie odbywszy zwykłe wstępne obrzędy wizytacyjne, wyexaminował dzieci trzech szkół parafialnych, z których dwie zadowalniająco, trzecia słabo odpowiadały. Przybywszy na probostwo, powitał po ojcowsku i serdecznie ks.ks. Staniewicza z Wąwelna, Dobrowolskiego z Mroczy, Byczyńskiego z Dąbrówki, Wysockiego z Bługowa, Preissa i Wencka z Bydgoszczy i Heinrichta z Wierzchucina, długo z nimi rozmawiając o moralnych stósunkach ich parafii, zachowaniu się wiernych w obecnych czasach ucisku Kościoła i pilnie się dowiadując, czy złe wpływy ludzi nieprzyjaznych wierze i Kościołowi ś. nie znalazły przystępu do serc ich owieczek, do podwojonéj czujności i pracy usilnéj pasterskiéj ich zachęcając i rozmaite dając im wskazówki i rady. Po obiedzie, w którym wszyscy wymienieni kapłani udział brali, wybierzmował ks. Prymas 145 osób, poczém natychmiast odbył sessyą z dozorem kościelnym i prowadził inne czynności wizytacyjne aż do późnego wieczora.

Nazajutrz, w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego o godzinie 8 z rana odprawił Najprzew. Arcypasterz Mszą św. i rozdawał kilkunastu osobom Komunią św. Następnie assystował z tronu nabożeństwu parafialnemu, po którem wróciwszy na plebanią przyjmował p. Koczorowskiego z Izabeli i ks. Sambergera z Nakła, którzy zostali na obiedzie. O godzinie 4 było bierzmowanie, do którego przystąpiło 140 osób. Następnie obejrzał Najprzew. Arcypasterz kościół i zakrystyą we wszystkich szczegółach i znalazł wszędzie dobry porządek, zakrystyą szczególniéj w piękne zaopatrzoną apparaty. Po rewizyi kościoła dokończył na plebanii czynności wizytacyjnych, które trwały aż do godziny 8 wieczorem.

Dnia 10 o godzinie $6\frac{1}{2}$ z rana po odprawionéj Mszy świętéj wyjechał Najprzew. Arcypasterz końmi pana hr. Potulickiego z Potulic do Nakła, zkąd koleją żelazną udał się do Pelplina celem odwiedzenia tamtejszego ks. Biskupa.

Odpowiedź Biskupa warmijskiego w sprawie exkomuniki.

Znaną już jest czytelnikom naszym odpowiedź Biskupa Dr. Krementza, jaką przesłał ministrowi Dr. Falkowi z powodu jego interpelacyi w sprawie exkomuniki Dr. Wollmana i Michaelisa.

Odpowiedź tę podaliśmy w streszczeniu w 17stym numerze *Tygodnika*.

Kiedy atoli urzędowy organ ministerstwa pruskiego wywody Biskupa warmijskiego poddał obszernemu rozbiorowi, a niepotrzebujemy dodawać, z jaką sumiennością i z jakim zasobem nauki prawa kanonicznego i moralności katolickiéj, kiedy i inne dzienniki, oddane mianowicie tak zwanym starokatolikom, a raczéj nowym protestantom, cichym sposobem wykrzykników i zapytań ważny ten dokument, pełen gruntownéj znajomości prawa i historyi kościelnéj, znicować usiłują, uważamy za rzecz właściwą oddrukować go w całości w piśmie kościelnym (czynimy to niniejszym, posługując się przekładem *Gazety Wielkopolskiéj*).

Oto dokument:

Wasza Ekscelencya wezwałeś mnie uprzejmém pismem z dnia 11 marca b. r., abym w sposób odpowiedni usunął sprzeczność, w jakiéj dekreta me cenzuralne przeciw pp. dr. Wollmann i dr. Michaelis, przez swe skutki cywilne stoją z prawami krajowemi i abym o tém usunięciu uwiadomił moich dyecezyan.

W. Ekscelencyi mam zaszczyt odpowiedzieć na to uniżenie, że gdyby taka sprzeczność rzeczywiście istniała, nie mógłbym jéj usunąć, bo wykluczając panów dr. Wollmanna i dr. Michaelisa, trzymałem się ściśle przepisów katolickiego prawa kościelnego co do uporczywéj herezyi. Prawo zaś kanoniczne pod względem kościelnéj ważności dla katolików uznane zostało traktatami państwowemi i konstytucyą. Jeżeli tedy obecne władze państwowe mniemają, że zachodzi sprzeczność pomiędzy przepisami prawa kościelnego a prawami państwowemi, to rzeczą będzie najwyższych władz państwowych i najwyższych władz kościelnych usunąć tę sprzeczność, ponieważ pojedyńczemu biskupowi nie wolno znosić ani ogólnego prawa kościelnego, ani istniejącego prawnie prawa państwowego, w rzeczach wiary zaś, jakie tu zachodzą, przedewszystkiem powinien działać wedle norm kościelnych. [1])

Lecz stanowczo zaprzeczyć muszę temu, aby podobna istniała sprzeczność, lub aby publikacya ekskomuniki była nadwerężyła cześć cywilną wykluczonych.

1) Najpierw nie wiem wcale, na czém się ten zarzut opiera, ponieważ w uprzejmém piśmie z dnia 11 marca nie ma żadnéj wzmianki, w jaki sposób i w czémby owe dekreta cenzuralne nadwerężały cześć cywilną rzeczonych panów i jakieby czyny to potwierdzały. Pojedyńcze ustępy rozprawy w *Ermlaendisches Pastoralbl.* umieszczonéj, nie mającéj żadnego urzędowego znaczenia, skróconéj, niekompletnéj, jak nie mniéj nie oznaczona bliżéj treść dwóch owych przytoczonych, przed bullą Apostolicae Sedis wydanych, literackich raczéj niż praktycznych dzieł kanonicznych nie mogą dać odpowiedniego obrazu istniejącego faktycznie prawa a tém mniéj dowodu, czy i jak ostatnie co do obcowania cywilnego in casu zastósowane zostało, ponieważ z méj strony żadna w téj mierze nie miała miejsca publikacya, i ponieważ punkt ten zostawiłem jedynie religijnemu i moralnemu uczuciu i taktowi [2]) moich dyecezyan. Tém samém nie ma ku téj stronie oskarżenie żadnéj podstawy.

2) Prócz tego nie daje ani treść, ani sposób publikacyi wykluczenia powodu do tego obwinienia. Nie wydałem żadnego aktu, którjby jako taki zaczepiał lub nadwerężał cześć cywilną poddanego. Uczyniłem to, co mi uczynić wypadało i uczynić musiałem, t. j. oświadczyłem po prostu w formie na to przepisanéj kanonicznéj, że obaj ci panowie z powodu uporczywego nieuznawania nauki kościelnéj podpadli karze wykluczenia z Kościoła, wyrzeczonéj przez sobór watykański przeciw przeciwnikom publikowanych tam dekretów wiary.“ O téj ustnie, bez jakiegokolwiekbądź dodatku, któryby osobę lub jéj cześć mógł naruszyć, nastąpionéj publikacyi wspomniałem równie prosto w liście pasterskim o smutnéj sprawie braunsbergskiéj, do którego żadne uwagi nie były dodane.

Jeżeli do tego przymusowego aktu władzy biskupiéj mogły się może przyłączyć zewnętrzne straty lub nieprzyjemności, to ani biskup, który wedle kościelnych kanonów działać powinien i musi, ani katolickie prawo kościelne nie jest za to odpowiedzialném, ponieważ ostatnie, jak powiedziałem, w państwie pruskiém na mocy międzynarodowych traktatów prawodawstwa i konstytucyi prawnie istnieje [3]), lecz ci tylko, co jako duchowni katolickiego kościoła przez swe niekościelne, niereligijne zachowanie się wzywają surowość prawa imiennéj ekskomuniki. Nie sędzia, ani prawo, lecz ludzie, co je przekraczają, są winni.

3) Paragraf 57, część II tyt. 11 P. P. K. żadną tu miarą zastósować się nie da, ponieważ przymusowe wykluczenie z katolickiego kościoła tak mało nadweręża „cześć cywilną“ jak dobrowolne wystąpienie lub odmówienie sakramentów lub kościelnego pogrzebu. Jeżeli owo dawniéj zdarzać się mogło, to już nie dzisiaj, kiedy art. 12 konstytucyi korzystanie z cywilnych i obywatelskich praw ogłasza za niezależne od wyznania religijnego. [4])

4) Ale i przepisy kat. prawa kościelnego co do towarzyskiego obcowania z imiennie ekskomunikowanym nie zawierają nic, coby podało powód do obwiniań, objętych rozporządzeniem ministeryalném z dnia 11. Marca. Albowiem:

a. Postanowienia owe opierają się na naturalném prawie każdego społeczeństwa (familii, szkoły, wojska, korpusu oficerskiego, kolegium sędziowskiego etc.) wykluczania niegodnych lub nieposłusznych członków i zakazania obcowania

---

[1]) Te zdania zawierają prawo staropolskie: cfr. Nicolaus Zalaszowski Ius regni Poloniae lib. I. tit. 2. pag. 17, „si lex civilis cum canonica non concordet, legem canonicam esse servandam, si versetur circa materiam ecclesiasticam.“ (Jeżeli prawo państwowe nie zgadza się z kanonicznem, wypada trzymać się kanonicznego skoro tylko rzecz tyczy się jakiéj sprawy Kościoła).

[2]) W artykule spowodowanym przez Biskupa w Nrze 7, tegorocznego pisma: Pastoralblatt für die Dioezese Ermland napisano str. 43: „Mniejszą ekskomunikę jako karę za przestawanie grzeszne z ekskomunikowanym zupełnie zniosła bulla Sedis Apostolicae 12 Octobris 1869. Samo z siebie wynika, że tu mowa o grzeszności przestawania. „Gdyż co jest złém i dla duszy niebezpieczném według prawa naturalnego i Boskiego, tego téż Stolica Apostolska pozwalać nie może.“

Zupełnie w tym samym ducha oświadcza biskup w inném miejscu swego pisma: „Jeżeli Kościół wyklucza ze swego łona członków, a zakazuje jego rodzinie (Angehörigen), ażeby z nim nie przestawali, wtedy ulega nietylko wymaganiom prawa naturalnego, ale i wyraźnym przepisom słowa Bożego, jakie zawiera Pismo święte itd.“

[3]) Porówn. Jacobson: Geschichte der Quellen des katholischen Kirchenrechts der Provinzen Preussen und Posen, Tom I. str. 36.: „Naturalnie, że powszechniejszém było zastósowanie prawa kanonicznego zanim ogłoszone Powszechne prawo krajowe zastąpiło je; pozostało zaś z prawa kanonicznego to tylko do zastosowania, co jako za prawo uznano, a szczególniéj, co za normę prowincyonalną uważać trzeba.“ Porówn. téż: Lespeyres, Geschichte und Verfassung der katholischen Kirche Preussens str. 881.

[4]) §. 57. tom, II. tyt. 12. P. P. kraj. brzmi: „O ile przez wykluczenie okazałyby się szkodliwe skutki dla czci cywilnéj wykluczonego, o tyle powinno się przed spowodowaniem wykluczenia uzyskać na to zezwolenie państwa.“

z nimi należącym do towarzystwa, o ile takowi zdają się być niebezpiecznymi dla istnienia lub czci jego.

b. Są one wystósowane nie do obywateli państwa lecz do współwyznawców, nie dotyczą człowieka lub obywatela lecz katolika, są przeto zakazem religijnym, karą kościelną, res interna kościoła.

c. Tyczą się dobrowolnych prawem cywilném nie zakazanych czynności, nie wkraczają przeto w sferę prawną państwa, nie są połączone z szkodliwemi dla obywatela następstwami prawnemi. Tak samo zakazuje Kościół dla moralnych i religijnych celów używania pokarmów mięsnych w pewnych dniach, wesół i hucznych zabaw w pewnych czasach, odwiedzania niebezpiecznych teatrów itd. Lubo zakaz ten ludzkich lub obywatelskich czynności sprowadza dla niejednego rozmaite niedogodności, nieprzyjemności a nawet doczesne straty, to jednak nie nadweręża on sfery prawnéj państwa, bo dotyczy dobrowolnych, prawem nie zakazanych faktów.

d. Cele ich religijno-moralne (oddalanie religijnego lub moralnego niebezpieczeństwa, usunięcie publicznego zgorszenia, poprawa wykluczonych) i obracają się w sferze czysto moralnéj.

e. Wyjęci są z pod niego z góry wszyscy, co naturalném lub pozytywném prawem stoją z wykluczonym w stósunku należności lub zależności (wyjątki lex, humile).

f. Lecz i dobrowolne, przez żadne prawne zobowiązania niewywołane obcowanie jest dozwolone, skoro ważna do tego zachodzi przyczyna (utile, necesse).

Jak łagodnemi w téj mierze są postanowienia kanoniczne, niechaj okaże się z najsławniejszych naszych niemieckich kanonistów, którzy za powagi uchodzą w kościelnych sądach. Reiffenstuel 5) mówi (Jus canonicum univ. lib. V. tit. 39. w. 151). Prima causa (ob quam a peccato et ab excommunicatione excusatur is, qui cum excommunicato vitando communicat) est utilitas tum **temporalis** tum spiritualis tam excomunicati quam communicantis.

Przy wyjątku (exceptio) necesse uważa: Quinta causa est necessitas quæcunque notabilis, sive se teneat ex parte excommunicati vitandi, ex parte communicantis vel alterius, sitque necessitas animae, corporis vel **famae** vel fortunæ, idque sive necessitas proveniat ex violentia, ve metu gravi injuste incusso sive alinnde ex defectu subditorum vitae, victus, vestitus, medicinae, consilii, auxilii necessarii[6]).

Wypływa ztąd, że naruszenie czci cywilnéj exkomunikowanego wykluczałoby obserwowanie postanowień kościelnych.

Nie mniéj sławny kanonista Schmalzgruber[7]) (in h. tit. 82, § 183) mówi o tym samym zakazie kościelnym: Lex ecclesiastica lenis est ideoque illius obligatio cessat, si gravis jactura ex ejus observantia sequatur[8]). Jakie tu zachodzą względy niechaj dowiedzie uwaga tego kanonisty, którego nauka niewątpliwie obserwowaną być może, o odmówienie pozdrowienia (vale). Mówi on (l. c. n. 172). Probabile[9]) est licitum esse assurgere excommunicuto, caput illi aperire, locum concedere; licet enim haec sint quaedem exterior salutatio, consuetudine tamen videntur habere rationem salutationis non tam voluntariae, quam necessariae, non ut per ista excommunicatus honoretur, **sed ne inhonoretur et contemni** videatur; quod a fortiori procedit, si excommunicatus te prius salutat; tunc enim resalutatio videtur debita ob priorem excommunicati salutationem[10]).

Jeżeli więc najznakomitsze kanonistyczne powagi dozwalają wedle tego owym nawet wiernym, co przez żaden stósunek prawny nie stoją w związku obowięzującym z owym excommunicatus vitandus lecz zupełnie swobodnie w obec niego zachować się mogą, zawiązać z powodu necessitas quæcumqae notabilis famae lub utilitas temporalis excommunicati z nim stosunki, to pozna ztąd W. Excelencya, jak dalekim jest zakaz kościelny od nadweręženia czci cywilnéj lub raczéj od banicyi wykluczonego na każdym obszarze życia społecznego i z jak daleko posuwającą się łagodnością uwzględnia i istniejące poza sferą prawa cywilnego stósunki exkomunikowanego.

g. Do tego dodać jeszcze trzeba, że bula Piusa IX Apostolicae Sedis usuwa naznaczone dawniéj na niedozwolone obcowanie kary excommunicationis minoris i że tém samém pod względem obcowania cywilnego, gdzie takowe nie jest zarazem participatio in crimine criminoso, żadna w ogóle nie istnieje **kara**, że zakaz stał się przeto dla każdego po prostu sprawą osobistego sumienia, o ile z obcowania wynika dlań religijne lub moralne niebezpieczeństwo. Obecnie istnieje tylko jeszcze dla obcowania kościelnego poena interdicti ab ingressu ecclesiae dla tych duchownych, co imiennie exkomunikowanego przypuszczają ad divina officia seu ecclesiastica sacramenta vel ecclesiasticam sepulturam. Kary te to latae sententiae i nie zależą dopiero od wyroku sędziego.

h. Nareszcie uważa się obcowanie niedozwolone, jeżeli uciążliwe nie zachodzą okoliczności, tylko za przewinienie lekkie (peccatum leve).

Streszczając tedy w krótkości przepisy kościelne, rozciąga się zakaz na dobrowolne nieuzasadnione towarzyskie obcowanie z wykluczonemi, dla egzystencyi i utrzymania kościelnego społeczeństwa z niebezpiecznymi ludźmi i ma za cel usunięcie religijno-moralnych niebezpieczeństw i obrazy od współwyznawców. Obcowanie jest dozwolone, ile razy naturalne lub prywatne prawo lub ważna przyczyna tego wymaga. Kar kościelnych dla obcowania cywilnego nie ma już żadnych.

(Dok. nast.)

5) Soc. Jesu.

6) Piątym dowodem jest każda znaczna potrzeba, czyby istotnie ją miał ekskomunikowany, czy też ci, którzy z nim przestają, czy inni i czy to jest potrzeba duchowa, cielesna, czy reputacyi, czy majątku się dotycząca, czy ta potrzeba wynika z przemocy, czy z nieprawowicie wznieconéj trwogi, czy z jakiego niedostatku dla podwładnych tyczącego się życia, pożywienia, ubioru, lek, rady, potrzebnéj pomocy.

7) Soc. Jesu.

8) Prawo kościelne jest łagodne i obowiązek, ażeby jemu ulegać, ustaje, skoroby tylko jaka szkoda z ulegania mu wyniknąć mogła.

9) Escobar (Soc. Jes.) lib. Theol. mor. prooem. III. cap. 3. Probabilis opinio dicitur ea quae rationibus initur alicujus momenti. Unde aliquando unus tantum doctor gravis ad modum opinionem probabilem potest efficere, quia vir doctrinae specialiter addictus, haud adherebit sententiae cuilibet nisi praestantis seu sufficientis rationis vi allectus, — Potestne judex in ferenda sententia ex duabus probabilibus opinionibus sequi quam maluerit? Castro respondet: posse, imo secluso scandalo, modo juxta unam, modo juxta aliam judicare. t. j.:
Prawdopodobném nazywamy takie zapatrywanie się, które się opiera na zasadach pewnéj wagi. Dla tego, stósownie do okoliczności, każdy znakomity nauczyciel w Kościele sam jeden może uczynić jakiekolwiek zapatrywanie się prawdopodobném, gdyż mężowi, zwłaszcza biegłemu w nauce trudném jest, ażeby się trzymał mniemania, jeżeli go nie popiera jakaś wydatna albo dostateczna zasada. Czy przy zawyrokowaniu może się sędzia przychylać ku temu mniemaniu prawdopodobnemu, które woli? Castro na to odpowiada: Może, a nawet, jeżeli przez to nie wywoła się jakiego zgorszenia, wolno zawyrokować tak według jednego, jak według drugiego.

10) W tłómaczeniu: „Dozwolonem jest, według wszelkiego prawdopodobieństwa przed ekskomunikowanym podnieść się, ukłonić mu się, oddać mu pierwszeństwo. Gdyż, lubo to wszystko stanowi zewnętrzne powitanie, jednak podług przyzwyczajenia się jest raczéj powitaniem konieczném. (Pastoralblatt), obliczonem nie na to, ażeby uczcić ekskomunikowanego, ale dla tego ażeby go właśnie nie osławiać; ażeby go nie wykazywać jako pogardzonego. Mianowicie przestrzegać tego należy, gdy ekskomuuikowany pierwszy cię powita, gdyż wtedy oddanie powitania wymaganém jest przez poprzedzające powitanie ekskomunikowanego.

Przemowa Ojca ś.
w czwartą Niedzielę po Wielkiéjnocy.

W czwartą niedzielę po Wielkiéjnocy Ojciec ś. udzielił posłuchania w sali książęcéj parafianom kościoła śś. Apostołów i śś. Wincentego i Anastazego. Pius IX przybył około południa w towarzystwie pięciu kardynałów, kilku prałatów i wielu znakomitych osób, pomiędzy któremi uważano księżnę Hohenzollern.

W wielkiéj sali straży przybocznéj, Ojciec ś. zatrzymał się przed panem i panią Fortescue, Anglikami niedawno nawróconemi na wiarę katolicką. Wiadomo, że pan Fortescue, dziekan anglikański z miasta Perth w Szkocyi, zrzekł się, zostając katolikiem, znacznych dochodów, które mu urząd jego przynosił. Ojciec ś. zachęcał ich gorącemi słowy do wytrwania w prawdziwéj wierze, i dał im na pamiątkę medalion i błogosławieństwo swoje.

Przy wejściu do sali książęcéj Ojciec ś. powitany został przez okrzyki: *evviva*! powtarzane przez 3000 osób wołających: „*Niech żyje papież!*“ z oznakami uwielbienia, które nadawały téj wzruszającéj scenie coś niewymownie rzewnego.

Gdy wszystko ucichło, przeczytał proboszcz od kościoła śś. Apostołów adres bardzo piękny, na który Ojciec ś. odpowiedział w słowach, które podajemy podług *la Voce della Verita*:

„Jak proboszcz od kościoła śś. Apostołów dopiero co powiedział, Jezus Chrystus nim ten świat opuścił rzekł do proszących go, aby został z niemi, Apostołów, iż gdyby się nie oddalił, Duch ś. by nie przyszedł, by im wlać odwagę i siłę, lecz Jezus Chrystus powiedział także, że Duch ś. wstąpi aby ukarać bezbożnych za grzech szczególniej, jak to Jezus Chrystus wyraźnie opowiadał i nauczał, za grzech niedowiarstwa.

„Otóż grzéch ten w naszych czasach opanował nawet najwyższe sfery rodzin ludzkich we wszystkich częściach świata. Niedowierstwo staje się panem świata i przechodzi się pysznie po wszystkich jego drogach, mniemając zapewne, że pozostanie tryumfującém. Ale ono myli się, bo jest Bóg! Tak, a ten Bóg otoczony cieniem nocy i mgłą gęstą, ma tron oparty na sprawiedliwości wszechmocności.

„Ten Bóg otoczony płaszczem ciemności i mgły, cóż to oznacza? To oznacza tajemnice, które pochodzą od niego i w które obowiązani jesteśmy wierzyć, poddając im nasz rozum, jako cześć dla wiary w Jezusa Chrystusa. Bezbożni, przeciwnie, starają się ustalić zasadę najfałszywszą, szatańską, a tą jest, że nie trzeba wierzyć tylko w to, co rozum ludzki pojąć zdoła.

„Szaleńcy! Ależ ten chleb nawet, który kładą w usta, aby posilać nim życie, zkądże on pochodzi? Czyż nie pochodzi on z mąki, która jest zawartą w kłosie wznoszącym się na łodydze, wyrosłéj z ziarnka, które swe korzonki zapuściwszy w ziemię, wyciąga z niéj pożywne soki? A to wszystko jakimże dzieje się sposobem? — oni nie wiedzą tego i powiadają, że to są tajemnice przyrody. A jakże wiele jest takich tajemnic przyrody, a oni wierzą w nie, a nie chcą tylko wierzyć w najwznioślejsze tajemnice religii Jezusa Chrystusa i wolą umierać jako niedowiarki, jako duchy przez szatana natchnione. Widzieliśmy niedawno jednego z nich zmarłego w ten sposób, który umarł opuszczony, *derelictus in tabernaculo suo*, umarł bez pomocy Boga i Najś. Maryi Panny, bez pomocy Anioła-Stróża i Świętych Pańskich, a sługa Boży nie mógł mieć przystępu do jego łoża boleści, aby go wspierał w téj najcięższéj chwili. I umarł oddając duszę w ręce szatana, aby złorzeczyć wiecznie Bogu w przepaściach piekielnych. A potém śmieją żądać, aby Kościół ś. udzielił mu swych łask i zaszczytów, jedném słowem, wszystkiego co służy wyłącznie tym, którzy umierają na łonie Kościoła ś.

„Lecz ach! cóż są ci, którzy tego wymagają? Oni sami są w gniewie Bożym. *Qui in sordibus est, sordescat adhuc, qui nocet noceat adhuc.* I toż to jest największa kara, jaką Bóg duszy zesłać może, że jéj zezwoli zasnąć pod ciężarem własnych niecnót, tak, iż nakoniec obumiera sama dla łaski i rozdziela się z ciałem, jak otóż ci wszyscy niewierni na téj ziemi.

„Ale podczas gdy się to dzieje, cóż stanie się z nami? Jakież będą zrządzenia Boże? Ś. Jan uprzedza te nasze pytania i kładzie w usta samego Boga te słowa: *Ecce venio cito et reddam unicuique secundum opera ejus.* Przyjdę wnet aby dać każdemu na co zasłużył.

„Ufajmyż więc temu boskiemu miłosierdziu, które karze bezbożnych, a ponieważ Jezus Chrystus powiedział: *Ecce venio cito*, miejmyż nadzieję, ku naszéj pociesze, iż wnet to słowo się spełni.

„Biada tym, którzy się mięszają z bezbożnemi i którzy igrają z Rewolucyą, mniemając że ją opanują. Prędzéj czy późniéj Rewolucya wciągnie ich w swe otchłanie.

„Świeże klęski w sąsiedniém mieście Neapolu mogą nam za wzór posłużyć. Wielu ciekawych, przeciwko wszelkiemu rozsądkowi nie przewidując niebezpieczeństwa, zbliżyło się do pożerającego ognia, który wybucha z straszliwéj paszczy Wezuwiusza i wielu z nich padło ofiarą téj niewczesnéj ciekawości. Tak czynią ci co zawierają przymierze z Rewolucyą i rewolucyonistami, spodziewając się owładnąć tamtę, a powstrzymać tychtu. Szaleni! jedni i drudzy staną się pastwą płomieni, które ich otaczają do koła.

„O mój Boże! polecam Ci lud ten, tak Tobie wierny, tak wiele czci okazujący dla twego niegodnego Namiestnika. Polecam go Tobie, aby płomienie Rewolucyi nie zbliżyły się do niego, nie przeraziły go i nie obróciły go w perzynę. O wielki Boże! który trzymasz w ręku losy ludzkie, ukarz bezbożnych, zachowaj dobrych, dodawaj odwagi tym, którzy im przewodzą, ażeby stali i silni pozostali zawsze w odzieleniu od rządu, który nie zasługuje na zaufanie, (Poruszenie na znak zadowolnienia i przyzwolenia) i który dla tego daremnie się spodziewa, abym się miał z nim kiedykolwiek porozumieć! Oby ten lud wśród burzy, która nim miota, mógł szczęśliwie dosięgnąć przystani, za łaską Twoją, zaśpiewać Hosanna oswobodzenia, i złożyć Ci dziękczynienia, Boże nieskończonéj dobroci!

„Błagam Cię także, o Boże, wspieraj rękę Twego Namiestnika, która błogosławi ten tu lud obecny, lud

rzymski i wszystkich katolików po całéj powierzchni ziemskiéj rozproszonych. Ty, który powiedziałeś, iż trzeba ci opuścić tę ziemię, ażeby zesłać Ducha ś., spraw, aby ten Duch ś. zstąpił i nadał nam moc, radę, mądrość i wszystkie cnoty potrzebne do walki za Jezusa Chrystusa i do zwyciężenia naszych uporczywych i okrutnych nieprzyjaciół.

„*Benedictio Dei*, i. t. d.“

Nowy gwałt włoski.

„Na rozkaz prefekta prowincyi rzymskiéj, mają przystąpić wkrótce do expropriacyi klasztoru Sta Croce di Gerusalemme. Gmach ten wraz z przyległościami będzie zamieniony na stajnie remontowe.“

Tak pisze dziennik *Fanfulla*, organ Kwirynału. Trudno temu wierzyć, zdaje się to niepodobném; ale daremnie, faktom dokonanym nie można się sprzeciwiać.

Postanowiono i rozkazano: jedna z najsławniejszych Bazylik w świecie, święty przybytek, w którego murach przechowują się relikwie męki naszego boskiego Zbawiciela, będzie odtąd użyty na stajnie! Kopyta końskie będą trabowały po kamiennéj posadzce, wygładzonéj klęczeniem pobożnych! Modły i błagania wiernych ustąpić muszą rżeniu koni, kłótniom i klątwom parobków!

W innych czasach podobna profanacya, byłaby wywołała w całéj Europie okrzyk oburzenia; każdy pobożny chrześcianin byłby chwytał za oręż, by ukarać zuchwałych złoczyńców — dzisiaj będą się wszyscy spokojnie temu przyglądali.

Ostygł żarliwy zapał naszych przodków, a rządy cieszą się, że nas oświecono względem rozmaitych zastarzałych przesądów. To cywilizacya naszych nowoczesnych ateuszowskich Condottieri i politycznych Pajazzów!...

Pomimo tego Subalpejczyk zastrzegł się na każdy przypadek. Mogłoby jednakże nastąpić, że ten lub ów poseł ośmieli się zaprotestować, choćby tylko dla formy, i aby zamknąć usta wprawdzie małoznaczącéj, ale niewygodnéj partyi pobożnych. Przysposobił się więc z odpowiedzią; chodzi tylko o to, aby nadać takowéj kształt dyplomatyczny. *Fanfulla* podejmuje się tego. Zacne pismo raczy donosić, że nieskonfiskowano wszystkiego, że pozostawiono dostateczne pomieszczenie dla czcigodnych OO. Cysterów, stróżów tych miejsc świętych. Ale istotnie pomieszczenie to nie musi być dostatecznem kiedy rządowa *Fanfulla* donosi daléj: że za dobrowolnym układem prezesa z zakonnikami, zobowiązali się takowi do sprzeniesienia archiwów, biblioteki i generalstwa do klasztoru St. Bernardo di Termini. Jakkolwiekbądź, przez to wszelki spór jest usunięty, bo wszelka chęć zaczepki należałaby do tego, aby się sprzeciwiać dobrowolnym układom pomiędzy bardzo uprzejmym panem prefektem a chcącymi dogodzić mu zakonnikami; Ojciec św. skarży się, katolicy oburzają się — czegoż chcą ci poczciwcy? Przecież to zupełnie słusznie się stało. Władza świecka porozumiała się z władzą duchowną i zrobiły między sobą ugodę. Jeżeli nas macie za karygodnych to pokażcie nam paragraf w prawach krajowych, któryby zabraniał sprzedawać lub kupować, odstępować lub pożyczać, nakoniec czynić sobie wzajemne przysługi. Zarzucacie nam grabież, złodziejstwo, bezbożność. Są to wprawdzie nie bardzo pochlebne wyrazy, ale one padają na nasze sumienie, jak na głaz zimny. Odmawiajcie więc wasze *Pater Noster*, a dozwólcie nam nasze sprawy załatwiać w spokoju.

Wtedy mogą Mandaryni donosić swoim gabinetom: „Namiętności stygną, położenie lepiéj się układa. Rząd Najjaśniejszego Króla włoskiego postępuje na drodze reformy z równą oględnością, jak energią. Oburzenie w skutek wywłaszczenia klasztoru Santa Croce było raczéj sztucznie wywołane, niż rzeczywiste; jak zwykle, cała wina spada na gwałtowność prasy katolickiéj. Usunąwszy wszelkie złośliwe przydatki, cała ta sprawa ogranicza się na dobrowolnych układach pomiędzy zakonnikami i prefektem.“

Układy na dobrowolnéj drodze! doskonałe wyrażenie, trudnoby wynaleść lepszy eufemism! Na dobrowolnéj drodze! To mówi tak wiele! to objaśnia po większéj części nasze cierpienia! Na dobrowolnéj drodze, to aksamitna maska obłudników, a nigdy ta maska niebyła więcéj noszoną jak dzisiaj. To wyrażenie powinnoby być na medalach ryte, i w dyamenty oprawione, błyszczeć na piersiach większéj części naszych dyplomatów, jako dekoracya, i mogłoby służyć, jako order za świętokradztwa, a właściciele wielkiego krzyża byliby daleko liczniejsi niż prości rycerze.

O Bazyliko św. Krzyża! droga pamiątko po Judei! Więc nie ujrzym cię już w wspaniałym blasku twéj samotności?!

O święty grobie w Jerozolimie! możemy zaiste cieszyć się, iż jesteś pod opieką pół-księżyca! Lepszy bo jatagan Turka Omara, niż berło Wiktora Emmanuela, bo tamten może tylko zabić, a to tu kala i hańbi!

„Najlepiéj służy rewolucyi ten, kto mniema, że się nią posługuje"! Ta słuszna uwaga jednego z wielkich mężów stanu może posłużyć za komentarz i za karę dla domu Sabaudzkiego. Wiktor Emmanuel mniema, że on kieruje Rowolucyą, gdy oto Rewolucya popycha go ku przepaści, a on jak słomka na rozhukanéj fali, nie może jéj się opierać. Przekonał się o tém niedawno na znajomym już naszym czytelnikom kongresie robotników. Próbowano wszystkiego, aby sobie socyalizm zjednać i sparaliżować go, łącząc się z nim; ale daremnie. Większość złożona z książąt, senatorów, deputowanych, kapitalistów, za pomocą któréj spodziewano się olśnić lud i porwać go za sobą, uderzyła o mniejszość prawdziwych proletaryuszów i rozbiła się o nią. Została zmuszoną do ugięcia karku pod jarzmo kaudyńskie i do głoszenia zasad, których nienawidzi i do okazywania wdzięczności, na dobrowolnéj drodze, ludziom, którychby chciała posłać do czarta. I cóż zyskała na tych z dobrą miną przyjętych obelgach? Wielki meeting, rodzaj contra-kongresu, na którym zwolenników rządu uznano za głupców, tyranów niedołężnych, ich działania wyszydzono, a ich przyjaźń odrzucono.

Ukoronowana chorągiewko! niechaj cię wichry w tę i ową stronę miotają, lecz nie spodziewaj się, byś ty ich opanowała! Tyś jest tylko ich sługą i niewolnikiem.

„Najlepiéj służy rewolucyi, kto mniema, że się nią posługuje"! (*Cor. de Genève.*)

KORESPONDENCYE.

Rzym, 28 kwietnia.

(*C. G.*) Publiczne posłuchania, które Pius IX w czasie swéj niewoli udziela, pozostaną zapewne wiecznie pamiętnemi. Dzisiaj zgromadziło się w sali książęcéj przeszło 2,800 osób, z parafii kościołów SS. Apostoli, SS. Vincenzo et Anastazi, które w dawniejszych posłuchaniach nie brały udziału. Ojciec św. ukazał się o godzinie 11½, otoczony kardynałami Milesi, Arquini i Bizzarri, Mgr. Negroni, jenerałem Kanzler, jako i prałatami i gwardyą swego dworu. Gdy zajął miejsce na tronie, wśród niezmiernéj radości zgromadzonego ludu, powtórzono siedm razy okrzyk *Evivva!* Czcigodny proboszcz parafii SS. Apostoli przeczytał adres wierności, a potém Ojciec św. podniósł się i przemówił do zgromadzenia.

(Przemowę Ojca św. podajemy na osobném miejscu. R. T. K.)

Rzym, 8 maja.

Przedwczoraj, na zebraniu kardynałów w celu zaopatrzenia wakujących stolic biskupich po różnych krajach, prekonizował

Ojciec Swięty i dla naszego Kościoła księdza Jerzego Iwaszkiewicza, z dyecezyi Żmudzkiej, prałata kustosza katedry metropolitalnej Mohilowskiej i wikarego kapitularnego tejże dyecezyi, biskupem Antedońskim *in partibus* i sufraganem Mohilowskim. O ile wiemy, zacny to i gorliwy kapłan, i nominacya ta (jeśli ją rząd rosyjski do skutku przyprowadzić dozwoli) przyjętą będzie niewątpliwie z pociechą przez naszą biedną, tak srodze uciemiężoną Litwę.

Układy między Rosyą a Rzymem o pozostałe wakujące biskupstwa dotąd się niby ciągną, chociaż z wielkich obietnic rządu rosyjskiego niczego prawie nie dotrzymano, a i to, co robiono na piśmie, zostaje literą martwą. O ile mogliśmy przeniknąć zakryte przed oczyma naszemi dyplomatyczne obroty, zdaje się nam, że polityka pruska nie mały wpływ wywiera na te stosunki Rzymu z Rosyą i zwracam na to waszą szczególną uwagę. Rząd rosyjski miał rzeczywiście swój w tem interes, aby przyjść do jakiegoś z Papieżem porozumienia, i pragnął tego w granicach swego interesu; ale książę Bismark swym wpływem potrafił wszystko sparaliżować od początku, bo raz zamierzywszy wydać stanowczą i nieubłaganą wojnę katolickiemu Kościołowi, wszystko czego tylko mógł dosięgnąć, a więc i Rosyę do swojego celu użył. Sami agenci dyplomacyi rosyjskiej na tem się dziś spotrzegają, i wyznają, że się dali użyć nie raz w tych ostatnich czasach za narzędzia rządu pruskiego. Nie uniewinnia to wcale znanych z greckiej swej wiary Moskali, lecz pokazuje, że w machiawelskiej przebiegłości można ich jeszcze prześcignąć.

A jakże sobie radzi Ojciec Święty w tej matni wszelkich zdrad i podstępów? Oto gołębią swą prostotą w niwecz obraca wszystkie stawiane sobie sidła, wprawia w zdumienie mądrych i wielkich tego świata. Wiecie, jakie wrażenie zrobiło w całéj Europie mianowanie kardynała Hohenlohe ambasadorem pruskim przy Papieżu. Powszechnie w tem widziano zwycięstwo dobrej woli Cesarza niemieckiego nad prześladowczym systemem jego kanclerza; i rzeczywiście mogło się tak wydawać samemu nawet Cesarzowi, który tak niezwykłego i wrzekomo tak odpowiedniego interesom rzymskim posłannika mianował. Nawet, jeżeli mię pozory nie łudzą, nominacya ta w tem świetle zdaleka widziana, wywarła w Wiedniu najpomyślniejszy skutek: w najwyższych sferach postanowiono natychmiast korzystać z chwili, aby nie pozostać w tyle za Prusami, i mianowano barona v. Kübeck posłem austryackim przy Papieżu. Szczęśliwe doprawdy zdarzenie, i tu w Rzymie mile powitane, ale w którem Cesarz niemiecki jeśli ma jaką cząstkę zasługi, tedy zupełnie przypadkową; ks. Bismark zaś, nie tylko że żadnej nie ma, ale jeśli się spostrzegł, że coś podobnego wywołał, zapewne nie po mału się zniecierpliwił. Albowiem w rzeczy samej owa nominacya kardynała Hohenlohe na ambasadora niemieckiego w Rzymie, była zupełnie na co innego wymierzona; był to najzłośliwszy krok ze strony kanclerza. Wiedział on dobrze, że Papież nie może na to pozwolić, aby kardynał, a więc do jego rady poufnej tem samem należący, przyjmował obowiązek przedstawiciela dworu obcego, i to jeszcze protestanckiego.

Wiedział więc, że nastąpi odmowa, i tego tylko pragnął. Odmowa jak wiadomo nastąpiła: Papież odpowiedział, że nie może na to przystać, aby kardynał przyjmował podobny urząd. Więc teraz ks. Bismark może sobie bezkarnie przed partyą protestancką występować w roli wspaniałomyślnego, pełnego dobrych chęci opiekuna katolickiego kościoła w Prusiech, a na Papieża zwalać całą winę doznanego zawodu, przedstawiając go jako zatwardziałego w swym uporze ideologa. Atoli partya protestancka nie jest jeszcze całym światem; i zawiódł się bardzo w swych rachubach książę, jeźli sądził, że zdoła omamić całą Europę. Nie tylko świat katolicki podziwia nieugiętą stałość i wierność swym zasadom świątobliwego stróża praw Kościoła, ale i świat dyplomatyczny należny hołd w tym razie Papieżowi oddaje. Wszyscy przyznają, że odrzucając przedstawionego sobie ambasadora, Papież pokazał się godnym wielkiego swego posłannictwa, stwierdzając nowym dowodem głęboką wiarę swoją i ufność w boską Opatrzność. Woli się on narazić na wszelkie strzały i pociski choćby największych mocarzy, niż zdradzić swe sumienie, i postąpić choćby w najmniejszéj rzeczy przeciw swojemu przekonaniu. W tem jest prawdziwa jego wielkość: i wspaniały to zaiste widok, patrząc z jednéj strony na wszystkie mniemane wielkości naszego świata korzące się przed mocarzem chwili obecnéj, i gotowe na nie wiém ile ofiar nieskończenie ważniejszych niż ambasador, na ofiarę samego honoru; a z drugiéj strony widzieć bez żadnego pozoru prawdziwą wielkość, stającą naprzeciw tego samego mocarza z nadziemską powagą i mówiącą mu: Szanuj mnie! *(Czas.)*

Poznań, 12 maja.

Głównem tych kilku dni zajęciem jest tu petycya przeciw zamierzonemu wydaleniu nawet tych Jezuitów, którzy się pod rządem pruskim zrodzili i posiadają wszelkie prawo obywatelskie. Ks. arcybiskup zalecił duchowieństwu popieranie sprawy, którą (jak sam powiada) wprost już przed Najjaśn. Panem bronić usiłował. Nie ma więc wątpliwości, że pomimo wszelkich zabiegów Dziennika, ogromna liczba podpisów uzyskaną zostanie. Ale czy się to zda na co? Właśnie w ogromie petycyi przeciwnicy znajdują argument, jak szeroko Jezuici rozpostarli swą władzę, i że ztąd tem gwałtowniejsza powstaje konieczność wypędzenia ich. Cóż z przemocą począć? Gdyby nie było petycyi, powiedzieliby, że cała ludność jest dla nich obojętną, a może nawet że ich nienawidzi i odpycha. Bądź co bądź, obowiązek i uczucie najprostszéj sprawiedliwości wymaga, aby każdy szczery katolik manifestował się w téj okoliczności. Uczucie to zamarło już prawie do szczętu w naszych bezwyznaniowych radykałach. Dziennik wystąpił z całym przyborem historycznych fałszów i spospoliconych zarzutów przeciw zakonowi i jego przeszłości w kraju naszym. Dzielnie odparto, że to nie pora na ferowanie wyroków historycznych. Cóżby powiedziano, gdyby kto widząc człowieka dobijanego przez zbójcę, nie bronił go natychmiast, ale wprzód roztrząsał i rozpamiętywał, czy jego przodkowie w czem nie zawinili, lub czy sam ten człowiek nigdy nie grzeszył. Przypomina to oraz scenę z „Nieboskiej komedyi“. Ojciec: — Zmiłuj się, nie opuszczaj nas jeszcze. Lekarz: — Może pan ciekawy nazwiska téj choroby. — Ojciec: — I żadnéj, żadnéj nie ma nadziei? — Lekarz: — Zowie się po grecku „amavrosis“. — Tu jednak nie idzie o chorego, ale o czerstwy i zdrowie dający zakon, na którego byt sprzysięgli się bezwyznaniowi niegodziwcy. Dziennik zaś wmawiając w bronionych i w obrońcach nieuleczoną ślepotę i zwąc ją amavrosis jezuicką, usuwa się na bok, a co gorzéj, pomaga złoczyńcom. Jakaż to dla niego chluba iść ręka w rękę z Bismarkiem, i odbierać pochwały od polakożerczéj Posener Zeitung. On to chory na ślepotę i nie widzi do jakich to następstw prowadzi. Nietykalność prawa obywatelskiego czy pod sutanną jezuicką czy pod pstrocizną radykalną zarówno powinna być nam droga. Dziś wypędzą Jezuitów jako rzekomo szkodliwych społeczeństwu. Jutro na téj samęj zasadzie wezmą się do cywilnych Jezuitów, których tamci są (wedle Dziennika) odnogą. Hrabia Żółtowski i inni petenci Szremscy będą musieli kraj opuścić. I tak dalej iść będzie aż skończy się może na redaktorze Dziennika. Ten przynajmniej nie jest ani tu zrodzony, ani wychowany, ani żadnych związków nie ma, a wątpię aby kto położył jego użyteczność dla społeczeństwa na równi z użytecznością najskromniejszego Jezuity. Radować się będą bezwyznaniowcy gdy instytut Szremski upadnie. Ale czyż nawet im przybędzie ztąd siły? Cóż na miejscu tego postawią? Nic. Stanie się próżnia, którą zapełni wróg. Tak po kolei jeden zakład polski po drugiem niknie. Swoi torują drogę, pomagają obcym do napaści, a gdy ci zajmą warownię, tamci z kwitkiem od bram odproszeni, pójdą by nieprzyjaciołom nowe zdobycze przy-

gotować. Polscy bezbożnicy nie mogli sami zgnieść Jezuitów, więc powiedzieli sobie: zgnieciemy ich za pomocą Niemców, i dziś w duchu Bismarka uwielbiają. Tak samo, kiedy powstanie 1863 r. nie udało się, ci, co najskrajniejsze podziemne pisma wydawali i poduszczali przeciw szlachcie, wyszli od razu na redaktorów Dziennika Warszawskiego, mówiąc sobie: szlachty nie zdołaliśmy sami zniszczyć, zniszczmy ją teraz pomagając Moskalom. W teraźniejszej sprawie przewodnią myślą radykałów jest, że przez to osłabią a może rozprzągną zupełnie tak zwane stronnictwo ultramontańskie. Wielka pomyłka. Stronnictwo to politycznie nic a nic nie straci. Nie zależało w niczem od Jezuitów; w działaniach swych politycznych ani natchnień, ani najdrobniejszej pomocy od nich nie brało, bo brać nie potrzebowało. Jezuici tutejsi są bardzo przykładnymi kapłanami, świątobliwymi ludźmi, lecz tak się zdarza, że między nimi nie ma żadnej wybitnej osobistości, któraby była zdolną kierować polityką jakiego stronnictwa, a natomiast konserwatywni katolicy posiadają między sobą wielu mężów doświadczonych w zakresie politycznym, uczonych, władających dobrze i piórem i słowem. Więc i na tej nadziei zawiedzie się koterya Dziennikowa. Bo też już się strasznie zawiodła. Weźmy tylko pisma publiczne. Orędownik silnie przemówił za petycyą Szremską. Kuryer i silnie i zręcznie. Gazeta Wielkopolska, którą ktoś dowcipnie nazwał nie proboszczem ale predykantem parafii Dziennikowej, nie występuje przeciw petycyom, ogranicza się tylko na zapisywaniu faktów. Gazeta Toruńska w tem się tylko różni od Kuryera, że zamiast petycyi wolałaby protest. Dziennik więc sam pozostał w tej krucyacie. Całą jego pociechą, że każe sobie pisać z Krakowa i ze Lwowa listy pochwalne, i że wasze lwowskie dwa pisma, oczywiście ztąd poruszone, powtórzyły jego wojowniczy artykuł, i obracając na wszystkie strony wdzięczny temat dla przewrotności, nieuctwa i potwarzy, namnożyły bredni, które dowodzą tylko jak mało są im znane stosunki nasze i bieżące wypadki, gdyż niezrozumiałe nawet, że w wspomnionych petycyach nie chodzi już o Jezuitów niekrajowców, ale tylko o tych, co się tu zrodzili i posiadają w pełni wszystkie prawa obywatelskie. Dziennik wiedział jak łatwo u nas poruszyć pewne bezmyślne sfery postrachem jezuityzmu. Na to rachował, lecz się przerachował. Dobiła go pochwała Pozenerki i innych polakożerczych dzienników. Zdaje się więc cofać. Zapowiedział we wtorek, że obszerniej w tym przedmiocie w następnych numerach przemówi. Dziś niedziela i dotąd głucho. Powiadają, że jeden z posłów, mający przeważny wpływ na redakcyę, nagle się nawrócił. Sprawa ma przyjść przed parlament w przyszły wtorek a najdalej we środę. Wszyscy nasi posłowie już pospieszyli do Berlina.

(*Przegląd lwowski.*)

Z Poznania piszą do Czasu pod dniem 16 maja:

Znakomity publicysta polski Julian Klaczko trafnie scharakteryzował przyczynę upadku Francyi w słowach: la pose et la phrase. I mybyśmy lękać się mogli skutków tej samej choroby, gdyby Dziennik Poznański był organem kraju naszego, na jaki pozuje. Pozując na dyktatora, oskarża Kuryera, że reprezentuje szlachtę, Orędownika, że reprezentuje lud, a tylko reprezentacya inteligencyi jest stosowną i właściwą, i tę za swój przywilej uważa. Dyktatura ta Dziennika przypomina smutnej pamięci dyktaturę krakowską z r. 1846, to jest wielką pozę, bez zastępów stojących w sukursie; choćby i tu znaleść można podobieństwo, że jeźli tam u was za tą dyktaturą ukryła się czerń rzezią i rabunkiem tchnąca, chociaż dyktatura przeciw niej wystąpiła, to za naszą obecną wychyla się czerń liberałów niemieckich z gazetami Posener i Ostdeutsche, niby liberalizmem wiodącym wojnę z tem wszystkiem, co polskie.

Dzienniki zaczepione z trójnoga przez Dziennik Poznański nie zostały dłużnemi odpowiedzi silnych a umiarkowanych; jedynie Gazeta Wielkopolska, zapewne z względów nepotyzmu redakcyjnego, uniknęła cenzury Dziennika Poznańskiego. Poza Dziennika ma także za cel ciągłe stawianie się jako monitora deputacyi naszej, chociaż dotąd zbyt często, jak dowiedzionem było, mylnemi refaratami z życia wewnętrznego koła polskiego obdzielał Dziennik publiczność. obecnie w sprawie Jezuitów, gdzie koło poselskie musiało zająć i niezawodnie zajęło stanowisko położeniem i tradycyą nakazane, Dziennik z góry chce każde wystąpienie koła poselskiego osłabić, podsuwając mu własne motywa, a w artykule przedmiot ten traktującym nie szczędząc fałszywego zarzutu, jakoby Jezuici i ultramontanie kłaniali się kiedyś Bismarkowi. Otóż Dziennik mógłby wiedzieć, że katolicy żadnym wielkościom się nie kłaniają, ale siłę zawsze popierać będą, gdy ta staje w poprzek rewolucyi socyalnej czyli zasadom przewrotu, dla Polski najzgubniejszym, a przeciw każdej się oświadczą, która te zasady przewrotu popierać będzie. Dla tego katolicy oświadczają się przeciw ks. Bismarkowi i organom jego, w jakimkolwiek języku przemawiają. Frazesy Dziennika, że nie kocha Jezuitów, wyglądają śmiesznie, w piśmie, które chce być poważnem; kocha ich lud, szanuje szlachta, jako zakon w kościele; mniejsza więc o to, jakie dla nich sentymenta żywi organ „inteligencyi", któremu wyraźnie bardzo nie na rękę żywy ruch petycyjny w tym względzie w kraju, i pomimo wszystkich usiłowań Dziennika, afirmacyjne stanowisko posłów naszych, jakie niezawodnie wczoraj zajęli.

Dla pamięci notujemy, że dyskusya obecna w parlamencie jest jednym z owych punktów kościańskich i to już raz trzeci, o których, jak wówczas Dziennik twierdził, w parlamentach mowy być nie miało, jako sprawie synodalnej, soborowej. Tylko taki organ, jak Dziennik, mógł tak mylnie sądzić świat i społeczeństwo nasze, nie widząc, że kwestye religijne koniecznością chwili górują dziś nad politycznemi. Tak zapewne bywało i będzie w epokach przejściowych, gdzie wzzystkie powagi i zasady obalone i gdzie świat na nowych torach ale niezawodnie na starych fundamentach odbudować się musi, jeźli nie ma obrócić się w ruinę.

— *Dziennik Poznański* występuje w osobnym artykule „na naczelném miejscu" przeciw trzymaniu *katolickiéj Germanii. Dziennik* zaklina w imię *polskości*, by porzucono tę lekturę; woła nawet, że czytanie takie zatruwa ducha narodu. *Dziennik* się myli: język żaden nie zatruwa ducha narodu, jeno czynią to destruktywne teorye i radykalne elukubracye: język jest tylko narzędziem a może nim być tak dobrze język polski, jak niemiecki lub jakibądź język na świecie. Zaiste! jestto zbyt wiele twierdzić, utrzymując, że czytanie katolickiego pisma, w obcym języku, może się przyczynić do zatrucia ducha narodowego. Jeżeli jakie pismo, to niewątpliwie pismo poznańskie oddawna pracuje nad jego zatruciem, jeźli być może nad jego zagładą. Zatruło go, niestety! dość znacznie swemi obłędnemi opiniami i swą tendencyą masońsko-radykalną. A ból tym większy, że do téj występnéj roboty posługuje się polską mową.

Jeżeli zaś *Dziennik* chciał powiedzieć, że czytanie gazet niemieckich język kazi, to musimy oświadczyć, że onże sam dostatecznie w téj mierze wyręcza pisma niemieckie.

Nie potrzebujemy rzeczy zbyt znanéj i udowodnionéj na nowo stwierdzać.

W końcu *Dziennik* całą odpowiedzialność, za to nad-

zwyczajne zagęszczanie się między nami katolickiéj *Germanii*, zwala na nasz *Tygodnik*, utrzymując, że gdyby *Tygodnik* zaspokajał wszystkie potrzeby swych czytelników, nie byłoby potrzebném szukać aż w berlińskim piśmie koniecznego pokarmu.

Dziennik rzecz gmatwa umyślnie: *Tygodnik* nie jest ani pismem codziennėm ani politycznėm; trudni się rzeczami teologicznéj i kościelnéj natury. Nie dla tego téż trzyma się *Germanią*, by szukać w niéj oświecenia w kwestyach teologicznych (choć je i tam znaleść można), jeno dla tego, że jest dziennikiem politycznym, codziennym, a katolickim, a tak zadość czyni ze wszech miar katolickim potrzebom. My daleko słuszniéj możemy powiedzieć, że samże *Dziennik Poznań.*, wróg papieztwa, nieprzyjaciel kościoła, agitator przeciw władzy duchownéj, prześladowca ultramontanów—a z drugiéj strony zaciężny żołnierz Rewolucyi włoskiéj, przyjaciel od serca Garibaldego i echo wreszcie wszelkich haseł loż masońskich, sprowadził do kraju te pisma, przeciw którym obecnie tak żarliwie powstaje.

Jeszcze jedno słowo. *Dziennik* jedno zna tylko zaklęcie, i jeden oręż, jak mu się zdaje najdzielniejszy. Wciąż woła: *w imię polskości.* Otóż to ustawiczne jego zaklinanie się straciło urok i siłę, w ustach jego brzmi ono *sicut cymbalum tinniens et sicut aes sonans*, bo nie ma tam ni serca, ni ducha. Polskość *Dziennika* jest pustym frazesem. Może to dlań jest wystarczającym i jest niezawodnie, bo *polskość* u niego nadewszystko, nad zasady, nad wiarę, nad Boga — polskość jego jest polskością — masońską, podobnie jak dla Garibaldego *Italianna* jest wszystkiem: — dla nas, dla katolików czy, jeśli wolicie, dla ultramontanów, nie ma polskości bez Boga, bez sumienia, bez zasad — nie ma, słowem, bez kościoła. Brzęk choćby najsłodszy polskiego słowa nie ma uroku do tyla, byśmy dlań wyrzekali się przekonań katolickich i staréj tradycyi ojców naszych, i byśmy dla zewnętrznéj szaty istotę samą poświęcali.

Dziennik nas frazesami choć najszumniejszemi i choć najlepiéj wystylizowanemi artykułami „na naczelnym swym miejscu" do siebie nie przywabi i dla swojéj polskości nie pozyska.

W Wiedniu wychodzi dwa razy na tydzień pismo francuzkie p. t. Gazette des Etrangers. Redakcya przesyła od pewnego czasu swój mizerny wyrób wszystkim zamożniejszym i znajomszym obywatelom naszym. Winniśmy przeto ostrzedz o duchu tego pisma. Jest to po prostu masońsko-żydowsko-radykalna gazeta, jak tyle innych niemieckich w Wiedniu. Dla zachęcenia Polaków do prenumeraty, ma ona korespondencye i ze Lwowa i z Poznania. Ta ostatnia oczywiście ochoczo powtarza wszystkie potwarze przeciw X. Arcypasterzowi, ultramontanom, i w ogóle występuje najnieprzyjaźniéj przeciw wszystkiemu co katolickie. Wiemy, że takiego korespondenta łatwo jéj było znaleść na bruku poznańskim. Gdyśmy jednak wyczytali srogie narzekanie na całe księztwo, na ospałość i niedołęztwo liberałów, na owładnięcie całego obywatelstwa przez ortodoksyę i konserwatysm, i nieledwie na odstępstwo od sprawy narodowéj, poczęliśmy się bliżéj domyślać i szukać korespodenta już nie w Poznaniu i nie w granicach Wielkopolski. A gdyśmy się wreszcie przyjrzeli bliżéj i znaleźli w tych listach pełno francuzkich wyrażeń, któremi artykuły w Tygodniu drezdeńskim bywały naszpikowane (jak naprzykład owo ulubione: c'est très bien porté), wszelka już w nas wątpliwość znikła, że korespondentem tym jest nie kto inny, jeno ex-redaktor Tygodnia. Co może człowieka takiéj wartości umysłowéj pchać zawsze w tak złe towarzystwa, niepojmujemy. Już niegodném jego przeszłości jest współpracownictwo w Kraju. A jakżeż mu ubliża i zawsze uwłaczać będzie sprzymierzenie z takim człowiekiem jak Kulczycki! Nawiasowo wspomnimy, że ten ostatni przeniósł się do Dziennika Polskiego. Tu już swój swego doskonale napotkał. Gdyby bowiem chciano z całego koła tuzinkowych naszych pisarzy wybrać dwóch, najbardziéj wyszarzanych, utrzymujących się samemi potwarzami, niepodobnaby znaleść wybitniejszych okazów nad osławionego Lama i Kulczyckiego. Mówiliśmy, że Brzuchomówca, gnany próżnością i zarozumiałością, sam się w końcu wygada z swych występków. Jakoż przyznał się on już że szlifował Listy Soborowe do Tygodnia. Teraz znowu spowiada się z udziału w jakiejś brudnéj intrydze giełdowo-politycznéj, w któréj głównymi aktorami byli on, książe Belluno i p. Tański, redaktor Debatów. Powoli, powoli, wszystkie szydła wyjdą z worka.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— Najprzewielebniejszy ksiądz Prymas przybył w dzień Zielonych Świątek po południu z powrotem do Poznania.

— Probostwo w Wilkowie w dekanacie kościańskim otrzymał X. Piotr Kośmider.

— *Germania* donosi, że cesarz Wilhelm przesłał loży masońskiéj w Lubece, obchodzącéj uroczystość swego założenia własnoręczne pismo z życzeniami.

— Między Dziennikiem pozn. a Kuryerem, który z dniem każdym coraz większe zdobywa sobie uznanie, wywiązała się polemika, prowadzona od dość dawna z sporą miarą docinków, przytyków, niekiedy i z pieprzną nader przyprawką konceptów.

Dziennik wielce skłopotany, że Kuryer nabiera znaczenia i siły, zaczepił go wprost a natarczywie, ot tak sobie z łaski dla uciechy, chociaż to Dziennik nazywa potrzebą, względem na zasady, i tym podobne eufemismy. Dziennik mniema, że najbardziej dokuczy Kuryerowi, gdy go organem ultramontanów nazwie. Niebaczny! nie widzi, że Wielkopolska cała, bądź co bądź na wskroś jest ultramontańska, z wyjątkiem oczywiście téj drobniuchnéj garstki radykałów à la Albin Kuhn, E. Callier i literackich wyrobników dziennych, grupujących się około Dziennika i Tygodnika Wielkopolskiego. Kuryer mógłby się tylko chlubić z tego, gdyby był organem ultramontanów. Dziennik ma się za niesłychanie postępowego, tymczasem zacofany wielce, bo nie pomni, że czasy pędzą z niesłychaną szybkością, zmieniają się jak dni marcowe — co wczoraj budziło niechęć i wstręt, dziś staje

się zaszczytnym i pożądanym. Dziś chętnie się każdy do obozu ultramontańskiego przyznaje.

Kuryer zadał najcięższy cios Dziennikowi za wszelkie jego arabeski dowcipów, przypominając mu umizganie się do podpalaczy i morderców paryzkiéj niecnéj pamięci Komuny.

Tak jest: Dziennik tego jądra zdrowego, które upatrywał w bohaterach paryzkich, nigdy już nie zgryzie; na zawsze pozostanie wyciśniętem na jego czole ohydne piętno: wspólnik Komuny! Powtarzamy, przypomnienie to było najsroższą klęską dla Dziennika i to właśnie w chwili, gdy jego naczelny redaktor, Fr. Dobrowolski, on znany agitator, znany krzewiciel moskiewskiego nihilismu, zwolennik Komuny paryzkiéj, on wichrzyciel wśród społeczeństwa naszego, — objażdżki po powiatach odbywa i wszędzie radby się zalecał. Oczywiście, takie przypomnienie nie może być na rękę, bo zdrowa opinia kraju, ludzie szanujący swą godność, będą wiedzieli jak się zachować.

— Wiemy teraz, czego chce Gazeta Wielkopolska. Oto oświadcza ona, że „skoro skompletuje redakcyą, współpracownictwo, korespondencyą, administracyą i drukarnię“, zajmie się i nadal „rozwięzywaniem i załatwianiem najważniejszych socyalnych i politycznych kwestyi w kierunku zupełnie odrębnym, w sposób dla społeczeństwa naszego pożądany — a także i dla Słowiańszczyzny“. To mi to dopiero program, — olbrzymi, wspaniały, godny zaiste! takiego pisma, jak Gazeta Wielkopolska. Wszelako Gazeta, zanim skompletuje wszystkie przybory potrzebne do tak ogromnego zadania, powinnaby zadowolnić się mniejszemi sprawami n. p. mogłaby była wypowiedzieć słowko swoje o petycyi śremskiej. Ale ona nie lubi takich drobiazgów i takich walk kogucich; Gazeta jak orzeł szybujący w niedościgłych przestworach, patrzy z politowaniem na śmieszne walki kogucie, na biednym padole ziemskiem; skoro wzbije się do pożądanej wysokości, spadnie jak grom straszliwy i wszelkie sprawy od razu załatwi, nawet sprawę Słowiańszczyzny...

Życzymy powodzenia!

— W tych dniach Orędownik w korespondencyi swojéj Kościańskiéj zamieścił wiadomość, że obiegają książki do nabożeństwa z wypuszczoną na rozkaz władzy duchownéj inwokacyą Maryi Panny jako Królowéj Korony Polskiéj. Fałszywą tę wiadomość, którą my kiedyś przeciw Dziennikowi kilka razy zbijaliśmy, tą razą sprostował jak należy Kuryer Poznański. Otóż i Orędownik przyjął sprostowanie Kuryera. Za czasów dyktatury Dziennika, taka uczciwa praktyka nie istniała u nas, tym więc skwapliwiéj podnosimy tę okoliczność i tym głośniéj cieszymy się, że dzięki porzuceniu monopolu, jaki nam dotąd wszystko utrudniał, takie ucywilizowane obyczaje upowszechniają się między nami.

— Zwracaliśmy już uwagę na korespondenta paryzkiego do Gazety Toruńskiéj. Pisarz ten wyraźnie skłonny do liberalnych uniesień i słów swych ściśle nie waży. Oto co twierdzi znowu:

„Robimy tę uwagę, że nie masz pod słońcem większéj niewierności między małżonkami, jak we Francyi. Tu każda królowa czy cesarzowa, księżna czy żona prostego wyrobnika, ma swego amanta, i na wzajem król, cesarz, książę czy hrabia lub biedny wyrobnik nie obędzie się bez jednéj lub kilku zalotnic!...

Czy też Redakcya Gazety Toruńskiéj temu wszystkiemu daje wiarę?

Na tego pana paryzkiego należy się baczniéj uważać.

— Przypomną sobie czytelnicy nasi wzmiankę naszę o świętokradztwie popełnioném w kościele podominikańskim w Poznaniu. Otóż udało się wykryć sprawców téj zbrodni i dnia 14 b. m. zapadł ostateczny wyrok na winnych, a raczéj na winną, bo tylko jednę kobietę zdołano pochwycić: Maryannę Moskalik. Kobieta ta żadną miarą nie chciała wydać swych wspólników, i skazano ją samę na 4 lata więzienia.

Gazeta Wielkopolska pisząc o téj rzeczy, naiwne w końcu stawia pytanie: Jeżeli „Maryanna Moskalik i jéj wspólnicy w kościele pospołu zamknięci byli, jakim sposobem przy otwarciu ona jedna ujętą została?“

Próżną tę ciekawość zaspokoiłaby sobie *Gazeta Wielk.*, gdyby znała rzecz tę dokładnie.

— Czytamy w *Czasie*: Rosyjskie święta wielkanocne przyniosły ogromną ilość nominacyi, awansów i orderów, z których 5, wymienimy ważniejsze:

Biskup rzymsko-katolicki zniesionéj dyecezyi podolskiéj wygnaniec ksiądz Antoni Fijałkowski został zanominowany arcybiskupem mohylewskim, metropolitą wszystkich kościołów katolickich w cesarstwie (z wyłączeniem Królestwa Polskiego) i prezesem kolegium duchownego rzymsko-katolickiego. Ostatni tytuł jest dla nas niezrozumiałym, ponieważ Stolica Apostolska dotychczas nie uznawała kolegium petersburskiego i zabraniała duchownym brać w nim udziału. Nie można zatém wiedzieć czyli pod tym względem nastąpiło pewne porozumienie, lub też nominacya na prezesa kolegium nastąpiła bez takowego, coby groziło od razu nowym konfliktem. Podobnież ogłoszoną została nominacya kanonika kapituły tyraspolskiéj Franciszka Zottmanna na biskupa tyrazpolskiéj dyecezyi, o czém już także poprzednio donosiliśmy, jako o fakcie niezawodnie spodziewanym.

Biskup sufragan dyecezyi tyraspolskiéj Lipski dostał order ś. Anny 1 klasy; a zarządzający dyecezyą wileńską oficyał prałat Żyliński order księcia Włodzimierza 3 klasy. Znane są powszechnie tendencye i usposobienie księdza Żylińskiego, nie może też dziwić odznaczenie go orderem ze strony rosyjskiéj.

— Najdzielniejszemu z pomiędzy katolickich dzienników francuzkich, *Universowi* p. Ludw. Veuillota, przeciwnicy jego czynili i czynią co chwila zarzuty wszelakiego rodzaju. Najczęściéj wracającą się zaczepką jest zarzut *bonapartysmu*. O popieranie cesarysmu Napoleona i o bliskie z nim związki oskarżał L. Veuillota mianowicie dziennik: *Journal des Débats*, organ protestanckich uczonych francuzkich — najwyższa mówiąc nawiasem na świecie dla *Dziennika poznańskiego* powaga.

Znakomity publicysta katolicki, p. L. Veuillot niejednokrotnie sprawę tę wyświecał; poruszył ją znowu w artykule wstępnym z dnia 28 kwietnia i przy téj sposobności tak piękne wypowiedział o stósunku swym do Stolicy Apostolskiéj zdania, że słowa jego ku zastanowieniu powtarzamy w piśmie naszym. Oto co czytamy:

Pośpieszamy powiedzieć, że zgoda panująca między Stolicą Apostolską a *Universem*, o jakiéj *Journal des Débats* wspomina, wywięzuje się bez wszelkiego przykładania się ze strony Stolicy św. i nigdy ona nie ustanie. Jest absolutną niemożebnością, by *Univers* nie miał być w zgodzie z Stolicą św. we wszelkich punktach i kierunkach. Czy chodzi o Republikę, czy o cesarstwo, o monarchią czyli *Universa* nie śmielibyśmy postawić jéj w położeniu takim, żeby nam niedowierzała, jakobyśmy się z nią nie zgodzili.

Stolica św. będąc jedyną władzą zupełnie i z każdego względu prawowitą, jaka dziś się na ziemi znajduje, jest jedyną, która nie chce i nie może uczyć błędu i nakazywać grzéchu, jest również jedyną, któréj się zupełne należy posłuszeństwo, a to posłuszeństwo daje bezpieczeństwo przeciw wszelkim niepokojom, wszelkim fałszywym krokom i żalom. Posłuszeństwo z góry, posłuszeństwo bierne, posłuszeństwo czynne. Tam gdzie posłuszeństwo religijne nie jest obowiązkiem, posłuszeństwo polityczne naprzeciw Stolicy Apostolskiéj jest jeszcze rzeczą najroztropniejszą. Po za granicami, gdzie papież nie może ani się mylić, ani być omylonym, jest on jako Głowa i Ojciec społeczeństwa chrześciańskiego onym śmiertelnikiem, który posiada najwięcéj szans, żeby nie był nadużywanym przez względy, przez namiętności i słabości ludzkie. Więcéj niż kto inny, owszém on sam jeden tylko, — papież rozróżnia, widzi, i mówi prawdę. Myśmy téj doktoryny trzymali się zawsze w religijnych i politycznych względach; i nie ma i nie może być żadnego powodu religijnego politycznego lub osobistego, któryby nam nakazywał poznać tę zasadę. Naprożnobyśmy gdzieindziéj szukali oświecenia dla umysłu naszego, zaspokojenia naszego rozumu, bezpieczeństwa dla duszy naszéj, słowém tego wszystkiego, co mamy i tego czego, trzymając się onéj doktryny, utracić nie możemy.

Jeżeli godzi się nam przytoczyć wielkie przykłady, nie możemy być odłączeni od Stolicy św. tak jak Aaron, gdy był prowadzony na górę, gdzie miał być pochowanym, nie chciał być odłączonym od Mojżesza, którego słowa tyle razy powtarzał; jak Izaak, złożony na drwach, które był przyniósł ze sobą na ramionach, nie chciał się od Abrahama odłączyć. Są to niewątpliwie imiona i wspomnienia olbrzymie w obec ludzi i rzeczy, co są niczym — i nie ma tu żadnej proporcyi. Atoli ten, co zasiada na Stolicy św. nie jest mniejszym stanowiskiem swoim od Mojżesza i Abrahama, owszém przewyższa ich nawet; a godność chrztu jest tak wielka, że najpodlejsi chrześcianie mogą sprawiedliwie brać dla się zaszczyt przyrównywania się do tego, co świat miał największego i najwznioślejszego. Nie ma takiego strudzenia się w życiu, żeby chrześcianin nie mógł na tronie odpocząć.

Wracając do polityki, jesteśmy, jak zawsze w zgodzie z Stolicą Apostolską, i poddając się o tyle prawu naszego kraju, o ile nie będzie kusiło się o odłączenie się od prawa Kościoła, my zawsze téj formie rządu więcéj sprzyjać będziemy, któréj Stolica św. sprzyjać będzie. Jest naszym głębokiem przekonaniem, a raczéj najzupełniejszą pewnością dla nas, że Francya nie będzie zdolną dać sobie znośnéj a trwałéj konstytucyi, dopóki tak jak my, w zgodzie nie będzie z Stolicą św zostawała. Do tego momentu cesarstwo, monarchia, rzeczpospolita — nic nie będzie świętém, nic nie będzie trwałém, wszystko niczym nie będzie jeno nazwą i formą, anarchią, narzędziem ruin, drogą do śmierci.

— Dnia 25 kwietnia poniósł Kościół w Austryi bolesną stratę. Na dniu tym zabrał Bóg z tego świata Biskupa dyecezyi św. Hipolyta (St. Poelten), Dr. teol. Józefa Fesslera, Sekretarza Soboru Watykańskiego, w sile wieku, albowiem zmarły liczył dopiero 59 lat życia i na oko zdawał się być silnéj konstytucyi, obiecującéj długi żywot. Śp. Biskup Fessler był prawdziwą ozdobą Episkopatu Niemieckiego, nie tylko jako mąż wielkich cnót, ale jako uczony. Przez kilkanaście lat sprawował z chlubą urząd profesora historyi kośc. i prawa kanonicznego w seminaryum duchowném w Brixen w Tyrolu, późniéj w fakultecie teologicznym Wiedeńskim. Przeniesiony z Brixen do Wiednia, został nominowany kapelanem dworu cesarskiego i jako taki wyniesiony do godności Biskupa *i. p. i.* r. 1862. Gdy zaś zawakowała Stolica Biskupia w St. Poelten r. 1864, otrzymał nominacyą cesarską na tož biskupstwo, na którém żywota chwalebnie dokonał.

Jak na urzędzie profesorskim tak i na Stolicy Biskupiéj zasilał literaturę teologiczną zwłaszcza historyczną płodami swéj naukowéj pracy, mającemi wielkie wzięcie w świecie uczonym. O ile nam pamięć przypomina, ogłosił następujące uczone dzieła: „Papst Gregor VII und die Kirchenfreiheit“ Innspruck 1850; „Institutiones patrologiae“, 2 tomy, Innsbruck 1850; „Geschichte der Kirche Christi“, książka podręczna dla wyższych klas gimnazyalnych; „O soborze Trydenckim“ pod tytułem: „Das letzte allgemeine Concil“; przeciwko Schultemu, Doellingerianinowi „Die wahre und falsche Unfehlbarkeit des Papstes“, i nakoniec krótko przed zgonem: „Historyą Soboru Watykańskiego“. — Ojciec ś. cenił bardzo wysoko X. Fesslera, i w dowód wysokiego zaufania powołał go na zaszczytny urząd Sekretarza Soboru Watykańskiego, wymagający i wielkiéj nauki i nie mniejszéj bystrości i przytomności umysłu. Na wiadomość o jego śmierci, rozkazał Ojciec ś. odprawić za spokój jego duszy uroczyste nabożeństwo żałobne in S. Maria Transpontina, w którém dwór papiezki, wielu Kardynałów i Biskupów rezydujących w Rzymie brało udział. — Requiescat in s. pace!

— Osobliwszy widok przedstawiają teraz Włochy. Jest tam Papież ze wszystkiego obdarty, zaledwie tyle ma ziemi co pod nogami, i to dopóty, dopóki nowym panom Rzymu nie spodoba się i te mu odebrać, pozostawiony bez grosza, gdyż przeznaczonéj mu przez rząd włoski pensyi przyjąć nie chce, i nie będzie na niczyim żołdzie, a jednak nieustannie zasilany jałmużną wiernych, czyni wydatki ogromne na chwałę Bożą i wsparcie wiernych. Również jak Papież są przez niego świeżo mianowani biskupi, pozbawieni należących do nich funduszów, owszém mniéj mający stósunkowo niż Papież, bo temu pałac Watykański zostawiono, a biskupi nie mają gdzie mieszkać, ich rezydencye są w ręku rządu, i przybywszy do dyecezyi mieszczą się w seminaryjskiéj celce, jak klerycy, i z niéj dyecezyą administrują. A jednak ciż biskupi zaledwie przybyli do dyecezyi, a niektórzy nawet jeszcze nie wyjechali z Rzymu na ich objęcie, a już składają Ojcu świętemu znaczne sumy, jako jałmużnę synowską od owieczek swoich. Niedawno ksiądz Eugeniusz Cano, nowo mianowany biskup dla osieroconéj od lat 26 dyecezyi Bosa, nim z Rzymu na objęcie jéj zarządu wyjechał, złożył od dyecezyan swoich Ojcu św. dziękczynny adres za prekonizacyą biskupów, i przy nim 1,130 lir włoskich.

— Front kościoła św. Pudencyanny w Rzymie, przyozdobił kardynał Bonaparte; który posiada tytuł kardynalski tego

kościoła. Malowidła, ornamenta i stiuki są dziełem artystów: Gagliardi'ego, Mantovani'ego i Passilli, część architektoniczna Antoniego Manno. Kościół ten stoi na miejscu domu senatora Pudensa, gdzie mieszkał książę apostołów Piotr św., po piérwszem swojem do Rzymu przybyciu. Zachowuje się tam jeszcze ołtarz drewniany, na którym, wedle pobożnéj tradycyi, apostoł mszą św. odprawiał.

— W Neapolu zmarł arcybiskup z Salerno, ksiądz Antoni Salomone. Był najprzód po wyświęceniu się na kapłana, profesorem literatury, a potém nauk teologicznych w seminaryum w Avellino, proboszczem tamże, późniéj kanonikiem tamtejzzéj kapituły. W roku 1844 został biskupem w Mazzara w Sycylii, a potém arcybiskupem metropolitą w Salerno i prymasem Lukanii.

— Dziennik neapolitański Vero pisze: Wiadomo, że proboszczowie zanieśli do tutejszego prefekta reklamacyą przeciwko nadużyciu, jakie uczyniono, usuwając dzwonienie przed Najświętszym Wiatykiem do chorych noszonym. Obywatele neapolitańscy z niesłychaną boleścią patrzą na wojnę, jaką i w téj okoliczności wypowiedziano wierze ojców naszych. Otworzono subskrypcyą w każdéj parafii na reklamacyą przeciw temu nadużyciu. W piśmie tém wspominają, że postępowanie z dzwonkiem przed Najświętszym Sakramentem, gdy do chorego kapłan go niesie, jest we wszyskich miastach włoskich w użyciu, jako przez rytuał kościelny przepisane; że głos dzwonka wzywa jednych do złożenia czci Zbawicielowi, a drugich do towarzyszenia mu do chorego, że niczém bardziéj chrześciańskich uczuć pobożności nie mogła rada municypalna zranić, jak zakazem używania w tym razie dzwonka.

— *Gazetta di Palermo* donosi o utworzeniu się nowego Stowarzyszenia w Palermo, pod nazwą *Societa dei discepoli di Satana* (Towarz. uczniów szatańskich) mającego taki program: „Wojna zabobonom religijnym, opowiadanie zasad wolności i tolerancyi za pomocą druku, szkół, publicznych konferencyi; pomoc dzieciom robotników, iżby się wychować i wykształcić mogli; słowem uformowanie zawiązku młodego, śmiałego i rozumnego, któryby czynami pokazał, że można być moralnym bez religii i czynić dobrze bez pomocy Boga i Kościoła.“ Taka robota nie tylko nie zaszkodzi Kościołowi, ale mu mimowoli pomoże, bo w praktyce wykaże fałsz i nicość teoryi.

— Z pośród wyższych klas społeczeństwa wielu Szwajcarów protestantów wróciło różnemi czasy na łono Kościoła. Niedawno donosiliśmy o nawróceniu się w Genewie Adriana Duval z żoną, obecnie państwo De Bonstetten, pochodzący z najpierwszych rodzin szlacheckich kantonu Bern, złożyli wyznanie wiary w ręce biskupa z Frejus.

— Dziennik *Les Missions catoliques* donosi, że prześladowania chrześcian w Japonii zwolniały. Sześćdziesięciu kilku w Grudniu z. r. aresztowanych chrześcian, puszczono dnia 1 lutego na wolność. Oburzenie opinii, cierpkie wyrzuty dzienników angielskich, wdanie się w tę sprawę posłów państw europejskich, a nadewszystko obawa, aby projekt ambasady japońskiéj w Ameryce i Europie nie upadł, wszystko to nakłonić mogło rząd japoński do łagodniejszego z chrześcianami obejścia się. Tylko poseł Królestwa Włoskiego usunął się od współudziału swych dyplomatycznych kolegów. Drobny ten szczegół charakteryzuje jednak wybornie antykatolickie usposobienia włoskiego rządu. Jest nawet nadzieja, że deportowani jeszcze w styczniu 1870 roku chrześcianie, wrócą do swych rodzin. To też katolicy korzystają z téj, jakiéj takiéj swobody. W mieście Yédo otworzoną została pod dyrekcyą dwoch francuzkich misyonarzy szkoła języków europejskich, do któréj przeszło 200 uczęszcza uczniów. W témże mieście równie jak i w Yokama ma powstać niebawem szpital i ochronka dla dzieci, mianowicie dla dziewcząt, pod kierownictwem sióstr zakonnych.

Nie mniéj pomyślnie, mimo jawnych niechęci mandarynów, rozwija się katolicyzm w Chinach. Tak n. p. w styczniu r. b. w okolicy miasta Ho-nan 20 familii, razem 120 osób przyjęło wiarę św. Missyonarze w M. Cicalese nawrócili świeżo 60 dorosłych, a missya ich liczy przeszło 300 dusz.

Pocieszające są też wiadomości o schyzmatyckich Ormianach Cylicyi. Już roku przeszłego 150 rodzin w Marasch z proboszczem swoim przyjęło katolicyzm. W tym roku jest wielka nadzieja, że 400 familii z miasta Sis, które jest siedzibą schyzmatyckiego patryarchy Ormian, wkrótce do unii z Kościołem katolickim przystąpią.

Missyonarze w Gabonii (w zachodniéj Afryce) donoszą, że liczne plemiona ludów środkowéj Afryki, ustępując przed najazdem innychio plemion, osiedlają się w okolicach na-p brzeżnych. Język tych plemion nie trudny do nauczenia i charakter ich towarzyski ułatwi o wiele dzieło nawrócenia. Dzieci swoje oddają bardzo chętnie missyonarzom na wychowanie.

Składka na odkupienie kielicha po śp. X. Prusinowskim dla kościoła w Grodzisku.

Spis VIII.

X. Łukasz Gieburowski . .	2 tal.	— śbr.	— fen.
X. Gieburowski z Kamieńca .	1 „	— „	— „
X. Włoszkiewicz z Bucza . .	1 „	— „	— „
Razem	4 tal.	— śrb.	— fen.
Piérwsze siedm spisów	73 „	12 „	6 „
Ogółem	77 tal.	12 śrb.	6 fen.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Czcionkami T. H. Daszkiewicza w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.